

CENA 50 GR.

ROK II. NR. 52 (65)

WARSZAWA

SOBOTA

29-XII-1934 R.

PION

Biblioteka
UMCS
Lublin

K 687/91/5

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

JULJAN KRZYŻANOWSKI

NAJWDZIĘCZNIEJSZA KANTYCZKA STAROPOLSKA

Mamy dużo kolęd i to kolęd naprawdę bardzo ładnych, czarujących wdziękiem, niespotykanym w kolędach obcych. Są wśród nich pieśni prastare, rozbrzmiewające w noc wigilijną od wieków po drewnianych kościółkach wiejskich i po okazałych świątyniach miejskich. Są tu dalej pieśni nowsze, ale również sędziwe, jak owa prześlizgnięta kolęda „Bóg się rodzi...”, pióra Karpińskiego.

Cechą jednakowoż najbardziej bodajże znamioną naszego zasobu kolędniczego są kolędy domowe, pastorałki, proste i naiwne, to znowuż humorystyczne czy nawet wręcz rubaszne. Kolędy to o pasterzach, śpieszących z ubogimi darami do szopki, przyśpiewujących i puszczających się w płasy. Pastorałki posiadają nadto, zgodnie ze swym charakterem, melodie odbiegające od wzorów kościelnych, jedne bowiem suną posuwistym krokiem poloneza, inne mają skoczny takt krakowiaka, inne jeszcze wirują w zawrotnym tempie oberka. Jednym słowem — pastorałki nasze dzisiaj jeszcze związane są zupełnie wyraźnie z tańcem ludowym i pieśnią ludową.

Zjawisko to musiało oczywiście zwrócić na siebie uwagę już oddawna, nikt jednak nie pokusił się o odpowiedź na pytanie, skąd pastorałki się wzięły, skąd i kiedy wprowadzono je do naszych kolęd. A odpowiedź ta nie jest zbyt trudna.

Kolędy mianowicie istnieją w Polsce od wieków, od połowy co najmniej stulecia XV. W tematyce swej oparte na ewangelicznej opowieści o nocy betleemskiej, prawią one również o pasterzach. Wszak jedna z najstarszych, a żywa po dzisiaj, rozpoczyna się od słów „Anioł pasterzom mówił”. Mimo to kolędy najdawniejsze, z w. XV i XVI, elementu pastoralnego nie zawierają. Ukazują one wprawdzie hold pasterzy oraz magów ze wschodu, ale nie wprowadzają żadnych szczegółów z życia pastersko-chłopskiego, nie znają obrazków rodzajowych, ukazujących chłopca polskiego z zacięciem komicznym. Pieśniarze średniowieczni i renesansowi wolą zapuszczać się w mroki legendy i historii, prawić o Sybillach i cesarzach rzymskich w noc Narodzenia Pańskiego, aniżeli zajmować się przygodami prostactków, zaskoczonych wieścią anielską.

Ton zupełnie odmienny i nowy wnoszą tutaj dopiero kolędy barokowe, datujące się z początków w. XVII, pieśni komponowane przez Jezuitów, wypełnione czułościwo-sielankowymi szczegółami z życia boskiego niemowlęcia, któremu przyśpiewują wszystkie stworzenia, by je rozweselić, a które wśród innych darów otrzymuje również „rzegocetki” (grzechotki), obce naturalnie opowiadaniu ewangelji. I wtedy właśnie pojawia się również pierwsza wiązka kolęd pastoralnych, w najwdzięczniejszej kantyczce staropolskiej.

Kantyczka ta, dziełko jakiegoś poety-dworzanina, zapewne Jana Zabczyca, nosi tytuł „Symfonij Anielskich”, wychodzi w Krakowie w r. 1630, ma w obrębie w. XVII sporo przedruków, zdobywa sobie ogromną popularność, wreszcie idzie w zapomnienie jako osobny zbiorek, choć żyją nadal zawarte w niej pieśni. Połowa ich niemal istnieje jeszcze w kantyczkach z przed lat

osiemdziesięciu, a co najmniej cztery należą dzisiaj jeszcze do kolęd ulubionych i śpiewanych w całej Polsce.

Urok „Symfonij” pojął łatwo, jeśli się zważy, że trzydzieści sześć pieśni, tyle bowiem tomik ich zawiera, odznacza się prostotą, nieodzownym warunkiem każdej pieśni popularnej, że pieśni te unikają mądrych roztrząsań teologicznych, że dają one mnóstwo plastycznie naszkicowanych obrazków z szopki betleemskiej, że wreszcie ujęte są w formę melodyjnych, łatwo wpadających w ucho zwrotek. Autor „Symfonij” nie zerwał wprawdzie z tradycją dawniejszych pieśni na Boże Narodzenie, wręcz przeciwnie, zachował podstawowe elementy ich treści, dał więc pieśni o pokłonie pasterzy i magów, przedstawił wędrowną trzechkrólewską ze wschodu i tradycyjną rozmowę z Herodem,

PIEŚŃ O DZIECIĄTKU.

PANIE MIŁYM JEZUSIE
I O PANNIE MARYJEJ,
MATUCHNIE JEGO MIŁEJ

W jasiłkach leży
kwiatek śliczny,
panieńskie porodenie.
Jego tołą aniołowie,
nynu, nynu, nynu,
nie płacz panieński synu.

Panna kłęczy,
serce wznosi,
w ciele bóstwo chwali.
Jego toli z anioły:
nynu, nynu, nynu,
nie płacz mój namilejszy synu.

Bo tej nocy
od słodkości
panna się nie czuła.
Dziecię tolił anieli:
nynu, nynu, nynu,
nie płacz panieński synu.

Światłość boska,
mądrość wieczna
żywot przeniknęła.
Jego tolił anieli:
nynu, nynu, nynu,
nie płacz panieński synu.

Józef święty
głos anielski
tamo usłyszawszy,
pokornie, przystąpił, tolił:
nynu, nynu, nynu,
nie płacz panieński synu.

Woł i osieł
tam u jasiłek
na kolana pokłękneli.
Dziecię grzejący tolił:
nynu, nynu, nynu,
nie płacz panieński synu.

Najstarsza kolenda-kołysanka z
Kancjonału Kórnickiego (ok.
r. 1550).

nie pominął rzezi niewiniątek ani ucieczki do Egiptu, wspominał nawet o przepowiedniach sybillińskich o przyjściu Zbawiciela, ale motywy te ujął w zwrotkach lekkich i dźwięcznych, nadto zaś nadał całości ton bardzo osobliwy, niekiedy wręcz zabawny. Oto wprowadził np. kontrast Bogurodzicy i Ewy, grzechu pierworodnego i odkupienia:

Ach, zła Ewa nabroiła,
Kłopotu nas nabawiła,
Z wężem sama rozmawiała,
I jabłuszka skosztowała,
Nabroiła.

Adam z raju wypędzony
Zostawił plód zarażony,
Ale go z kłopotu tego
Matka Syna przedwiecznego
Wybawiła.

Robak chytry zwiódł męzatkę,
Za tę winę sam wpadł w klatkę...

Jeszcze bliżej przedstawia się Adam w „Symfonij”, ukazującej klónię wypędzonych z raju prarodzców; Adam robi Ewie wyrzuty: „byś była dobra żonka, słuchalabyś małżonka”, a siebie bardzo naiwnie usprawiedliwia: „nie chciałem cię zasmucić, musiałem jabłka skusić”.

Ten sam ton, lekki, potoczny, konwersacyjny, ton pieśni humorystycznej, nieznaną kolędzie dawniejszej, podzwania w innych jeszcze symfonjach, choćby tam, gdzie występuje „Józwa tatka”, któremu oblubienica tłumaczy dobrotliwie („trudna rada, Józefie kochany”), że musi się nią zaopiekować i wziąć na starą głowę kłopoty małżeńskie.

„Symfonje Anielskie” różnią się jednak nie samym tylko tonem od kolęd dawniejszych, ale również tem, co nadaje im w dziejach naszej pieśni na Boże Narodzenie stanowisko przełomowe, mianowicie wprowadzeniem motywów pastoralnych, obrazków z życia jasiłkowych pasterzy. Pasterze ci żyją tutaj swym życiem indywidualnym, cieszą się sympatjami autorskimi, wnoszą w świat szopki betleemskiej swe kłopoty i radości, swe pieśni i tańce. Udaje im się przełamać upór „staruszka chudziny”, świętego Józefa, który pospółstwu broni wejścia do szopy, gdzie właśnie królowie hold składają, ale na nalegania biedaków ustępuje. Inna kolęda, niesłychanie żywa, kilku pełnymi rzuć zrutami szkicuje sytuację jasiłkową:

Wstawszy pasterz bardzo rano,
Wyszedł z budki, wlał na siano,
Boć go czczyca zejmowała,
Jaka przedtym nie bywała.

By pozbyć się owej „czczycy”, głuchego niepokoju, pasterz wędruje ku „braciszkom miłym”, słucha wieści anielskiej, budzi towarzyszy i rusza z nimi do szopki. Gdzie indziej znowuż pasterze kłopotzą się, jak poznać Zbawiciela i jak go obdarzyć:

Ja baranka białego,
A ty, Kuba, czarnego
Z chęcią jemu darujemy...
Weźmi masła garnuszek,
Ja wezmę kopę gruszek,
Panience tej darujemy...

T R E Ś Ć:

MICHAŁ RUSINEK
„PRZERAŻLIWE
ECHO TRĄBY
OSTATECZNEJ”
ADAM UZIEMBŁO
ODPOWIEDŹ
LITERATURY
KAROL IRZYKOWSKI
V I V A N T
PROFESSORES!
JÓZEF UJEJSKI
PATRYOTYZM
CONRADA (III)
ELŻBIETA SZEMPLIŃSKA
ULEWA CZUŁOŚCI
O MINIONEM
Z. REUTT-WITKOWSKA
J E S I E Ń
ZDZIŚŁAW ARENTOWICZ
STANISŁAWA
NOAKOWSKIEGO
M I A S T O
„NAJMILSZE
POD SŁOŃCEM”
A. WIECZORKIEWICZ
O WSPÓŁCZESNE
MALARSTWO
WŁ. TOMKIEWICZ
NOWY PORTRET
W I L N A
JEAN COCTEAU
M A S Z Y N A
PIEKIELNA

W innej jeszcze symfonji przemawia muzykant wiejski, woła „Kubę bracha z Maciejem”, sam zaś obiecuje sobie:

Abo pięknie zagrajcie,
Abo mi skrzypce dajcie,
Ja będę grał,
Będę śpiewał,
I małe dziecię z Józwelem kolysał.

Wszędzie zaś krokom pasterskim towarzyszy muzyka, jeden z nich gra „na koźlowym rogu”, inni na multankach, inni śpiewają „pioseneczki”, albo

Grają w dudki i multanki,
Drudzy czynią wywijanki,

czy wręcz „skaczą kolem”.

Wątpliwości nie ulega pochodzenie tych motywów, kołędom w. XV i XVI obcych. Pochodzą one niewątpliwie z popularnych misterjów na Boże Narodzenie, zachowanych do dzisiaj w stanie szczątkowym jako „jasełka” czy „szopka”, przed wiekami zaś urozmaicanych wesołami intermedjami, w których element komiczny reprezentowali naiwni i rubasni chłopię-pasterze. Autor „Symfonij Anielskich”, idąc za głosem trafnego instynktu poetyckiego, element ów ujął w formę zespołu pomysłów kołędowych, nadał mu kształt artystyczny i tem utrwalił go w kołędzie naszej na wieki.

Dowodem tego najwymowniej jest fakt, że z kantyczki Zabczycy największą żywotność i popularność zachowały dzisiaj jeszcze kołędy „A wczora z wieczora”, „Pastuszkowie, bracia mili”, „Wstawszy pasterz bardzo rano”, oraz „Przybieżeli do Betleem pasterze”, a więc właśnie pastorałki, operujące wyłącznie motywem wędrowki, hołdu i zabaw pasterzy.

Podziwiając ów trafny głos instynktu artystycznego, który skierował barokowego poetę na drogę, którą obrał, musimy sobie postawić pytanie, co głos ten wywołało. Szczęśliwy przypadek daje nam tutaj gotową odpowiedź. W najdawniejszym mianowicie egzemplarzu „Symfonij” zachowała się bardzo interesująca notatka, zawierająca metrykę ich narodzin. Notatka ta tłumaczy, że wskutek jakiegoś niedomagania „typografii”, drukarz nie mógł tomiku zaopatrzyć w nuty, przystojnie kołędom, tymczasowo więc radzi czytelnikowi, by śpiewał „Symfonje” na nutę „tańców”, t. j. pieśni świeckich, powszechnie podówczas znanych. Jakże to były pieśni, dowiadujemy się z owej notatki całkiem dokładnie, drukarz bowiem przytoczył ich wyrazy początkowe przy każdej symfonji. Jedną więc zaczynała się od „O nadobna panno”, inna od „Hojże nabroła”, inna jeszcze od „Hej nam, zielona idzie”, inna znowuż to ulubiony „Kozaczek” itd. itd. Pieśni te częściowo zachowały się nam w rozmaitych zbiorach z w. XVII, niektóre z nich dałoby się zapewne odszukać w żywej tradycji w. XIX, zapisanej w „Ludzie” Kolberga, znajomość ich dowodzi, że nie były to bynajmniej śpiewy budujące, lecz piosenki pijackie, miłosne, satyryczne, no i niejednokrotnie bardzo frywolne. Tym właśnie charakterem owych pieśni-melodyj tłumaczy się notatka drukarska, zapowiadająca, że „Symfonje” otrzymają kiedyś melodyjnie przystojniejsze.

Z tem wszystkim notatka ta jest tylko mistyfikacją, mającą na celu odwrócenie uwagi cenzora duchownego, gdyby się oburzał na sprofanowanie kołęd nieprzystojnymi melodjami; rzut bowiem oka na stosunek „Symfonij” do owych pieśni świeckich dowodzi, że autorowi zbioru przypadły do smaku właśnie owe swywolne a skoczne melodje i że pod ich wpływem postanowił dać zbiorok kołęd świeckich, śpiewanych na doskonale znaną nutę wesołych śpiewek. Wystarczy wskazać na kołędę, którą należało śpiewać na wzór pieśni „czem, czemu, czemu boso chodzisz”, a więc pieśni o dziewczynie Rusince, obiecującej sobie zarobić na „czerewyki” od wesołych wojałów-Lisowczyków. Każda zwrotka kołędy rozpoczyna się od pobrzękliwej przygrywki, obcej duchowi i rytmice kołęd dawniejszych:

Czem, czemu, czemu ubogo leżysz...
Czem, czemu, czemu Panie, nago leżysz...
Czem, czemu, czemu (w żłobie) położony...

Podobnie według schematu rytmicznego pieśni zapewne pijackiej („Hoj nam ej, zielona idzie”) zbudowana jest kołęda.

Ej, nom ej, Wszytek Świat dzisiaj wesoly...
gdy znowuż oytowana już poprzednio kołęda „Abo pięknie zagrajcie” powstała na wzór pieśni „Abo mię zamaż dajcie”.

Autor nie ograniczył się tutaj zresztą tylko do zapożyczenia dla swych kołęd melodyj popularnych pieśni i ich słów początkowych, ale niejednokrotnie wplótł również pewne pomysły tematyczne do tekstu kołędowego. Jako przykład charakterystyczny wskazać można na ciekawy oddźwięk pieśni o dziewczynie, zabijającej siostrę, pieśni tak popularnej w w. XIX:

Oj pasterzu, graj,
Bóg ci pomagaj,
Powiedz, która to gospoda (pani),
Słodkiego grona jagoda,
Syna powiła.

Metoda kompozycyjna, obrana przez autora „Symfonij”, okazała się niezawodna, pieśni jego, ową notatką wstępną uchronione od indeksu ksiąg zakazanych, poszły w świat, by — niesione na skrzydłach ulubionych i powszechnie znanych melodyj — przysięść się i przetrwać przez trzy wieki.

Rzecz jasna, że z gorącym przejęciem spotkały się w tem środowisku, w którym

znane były ich pierwowzory, pieśni świeckie, „tańce”, a więc w dworach i dworkach szlacheckich. Zdaje się jednak, że początkowo nie dla tego środowiska były przeznaczone i nie z niego wyrosły. Wskazuje na to kołęda końcowa, kołęda we właściwym tego słowa wyrazie, a więc zbiorok życzeń dla dobrodziejów, którzy pieśni wysłuchają i jej wykonawców nie zapomną odpowiednio wynagrodzić. Tekst tej kołędy autor obficie przeplótł laciną:

Po kołędzie omnes ad vos pójdziemy

Dzisiaj prośmy Salvatorem z Maryą,
Dobrodzieje longam vitam niech żyją,
A po śmierci super caelos wędrują,
Copiosam niech mercedem uczują.

Ton i charakter tej pieśni, w rytmice wzorowanej na kołędzie dawniejszej, również prozajnej, wskazuje, iż „Symfonje Anielskie” wyrosły w środowisku dworskim, w którym Zabczyc życie spędził, a które właśnie było gruntem podatnym dla pieśni tanecznej, świeckiej, niefrasobliwej, uprawianej przez dworzan i panny z fraucymoru, reprodukowanej przez bandurzystów i kozaczków.

KOLEDA Z XV WIEKU

Tekst według Fr. Kręka.

Chrystus sie nam narodził,
Jenż dawno powieszczon był,
W Betleem żydowskim mieście,
Hallelujach!

Gdy pasterze w nocy paśli,
Stanął przy nich Anioł spasy,
Którzy widząc jasność boską,
Bali się bojaźnią ciężką.
Hallelujach!

Rzekł im Anioł: nie bójcie sie,
Ale oszem, weselcie sie,
Narodził się Zbawiciel wam,
Który rzezon Chrystus Pan,
Hallelujach!

Teraz wszyscy śpiewajmy,
A Panu Chrystusowi dziękujmy.
Bo mu przysłusza śpiewać z anioły
w radości:
Chwała Tobie na wysokości.
Hallelujach!

Stała sie rzecz wielmi dziwna,
Panna syna porodziła,

Przeze wszej stradzy cielestnej.
To jest dziwne i nowe.

Izajasz prorokował,
Anioł Gabriel zwiastował,
„Zdrowa jeś panno miłości,
Porodisz przez boleści”.
Radujmy sie, weselmy sie.

W Betleem, w małym mieście,
Bóg narodził sie...
Pastuszkom sie anioł zjawił
A im nowiny powieźdzał,
Eż sie narodziło dziecie
Jenż slynie po wszem świecie.

Słuchałci kto takie dziwy,
By trzej królowie przyjeli
Od wychoda słońca k niemu,
Dawając dary jemu, Twórcy swojemu.

Prosi za nas syna, matko,
Aby była nasza wina
Miłościwie odpuszczona
Przez jego narodzenie.

MICHAŁ RUSINEK

„PRZERAŻLIWE ECHO TRĄBY OSTATECZNEJ”

Leniwi wydawcy polscy zapomnieli o wielkiej rzeszy konsumentów książek poza granicami kraju. Opieszałość i niedołęstwo firm księgarskich w Polsce rzuciło 600.000 czytelników polskich we Francji na pastwę bandy oszustów i złodziei, którzy karmią bezkarnie wychodźstwo trucizną i paskudztwem. Przez szereg długich, tłustych lat nie znalazła się jedna firma wydawnicza, jeden sprytny człowiek, któryby zajął się zorganizowaniem handlu dobrą książką wśród wychodźstwa, zaniósł poprostu książkę polską do domu górnika i dał mu oraz jego francuzonym dzieciom w ręce drukowane czyste polskie słowo.

Opuszczenie placówki przez kulturalne instytucje w kraju oddało ją w ręce żeglujących do dzisiaj po tem morzu wychodźstwa naszego piratów wydawniczych. I stąd do dnia dzisiejszego trzyma się na złotodajnej fali taka naprzykład firma „Agence Parisienne — Paris XVI, 6 rue Auguste Bartholi”. Przeczytajmy wyjątek z jej ogłoszenia w prasie, zatytułowanego smakowitym wstępem:

TEGO JESZCZE NIE BYŁO

„Stawiski, największy oszust świata. Romantyczna historia żydka z Ukrainy, który zdobył we Francji i roztrwonil miljardy, zdobywając za pieniądze ministrów, kobiety, miłość i t. d....

W tajnej służbie i Pan Wojskowy ks. 2 — to dwa niesłychanie interesujące opowiadania szpiegowskie.

Ponadto przeszło czterdzieści zeszytów rozmaitej treści detektywistycznej, szpiegowskiej, miłosnej i t. d.

Przy zamówieniu 10-ciu zeszytów wartości 10-u franków dodajemy premję”.

Nietylko jednak pokątne firmy pasortytują na emigrancie polskim. Bardzo poczytne czasopismo katolickie p. t. „Polak we Francji”, posiadające na składzie wyjątkowo drogie „książki do nabożeństwa od 10-ciu do 25 franków” (zł. 3.50 do 9.—), podaje w swoich reklamach następujące menu powieściowe dla swych czytelników. Czytamy:

„Księgarnia Polaka ma na składzie duży wybór bardzo ciekawych powieści polskich. Dla orientacji czytelników podajemy niektóre:

- „Samotny jeździec,
- Rozbójnik chiński,
- Przeraźliwe echo trąby ostatecznej,
- Rady dla matek,
- Z życia pozagrobowego...”

Naprawdę słychać w tem wszystkim „echo trąby ostatecznej”. Echo jest straszliwe i donośne. Słychać w niem skargę półmiljonowej rzeszy ogłupiałych ludzi, wydanych przez nas nieopatrznie na pożarcie Shamanowi-Beyowi, Shiwie-Marabo i redakcjom, zamieszczającym na jednej stronie „echa trąby ostatecznej”, listy „chorych i wyzdrowionych” oraz ogłoszenia uzdrawiającego wszystko expelleru księdza Duleby, do „którego dodaje się bezpłatnie kieszonkowy zegarek”.

UTWORY WYPRÓBOWANE JAKO DOSKONAŁE

A teraz trochę wydawnictw teatralnych. Mam przed sobą złoty kilkustronicowy prospekt księgarni W. Pudłowskiego z miasta Sallaumines (Pds de Calais), Rue Nationale. Jest to właściwie „Katalog biblioteki miłośników sceny polskiej”, zawierający spis „Oryginalnych utworów” R. Cackowskiego. Katalog podaje 24 sztuki autora podzielone dla szybkiej orientacji na grupy:

- 1) Sztuki Narodowe,
- 2) sztuki wesołe,
- 3) sztuki ludowe,
- 4) sztuki bardzo wesołe mieszczańskie.

W „sztukach narodowych” przeważają „dramaty ze śpiewami i apoteozą (żywym obrazem)”. W „sztukach bardzo wesołych mieszczańskich” wiedzie prym „Oj ten Jacus”. Jacus ten dzieje się „w jednym pokoju i w jednym akcie” a ma w nawiasie „1 kobietę i 1 mężczyznę”, wart jest przeto — zdaniem autora — 8 franków (około 3 zł.). Ale już taki „Nieboszczyk z musu”, choć też w jednym akcie i w jednym pokoju, kosztuje 15 franków (ponad 5 zł.), bo ma aż trzy ko-



Narodzenie Chrystusa z tryptyku w kościele parafjalnym w Olkuszu. Dzieło Adama z Lublina z 1492 r.

biety i trzech mężczyzn. Prostu para za parą wokół nieboszczyka. Nie jest to znowu tak drogo: jedna kobieta wypada po 3 franki, a mężczyzna nawet po półtora franka. W tej ostatniej sztuce niema apoteozy, czyli żywego obrazu, bo nieboszczyk oczywiście do tego się nie nadaje.

Pan Pudłowski księgarz i p. Cackowski autor są jednak wyrozumiali dla rodaków. Dlaczego tylko emigrant w Francji ma zachwycać się cackowską „Oberżą pod krowiem okiem”, kiedy są jeszcze w Belgji czy Holandji inni Polacy-bidusie, wygnańcy z własnego kraju. Dlatego też jest w prospekcie uwaga, zapowiadająca, że „Polacy z Belgji i Holandji winni nadsyłać we frankach podwójnie”. Oczywiście to tak dla prostego rachunku. Kto by się zastanawiał nad tem, że frank belgijski jest tylko o ¼ tańszy od francuskiego?

Zeby nie było złudzeń, jak doskonale w porównaniu z polską współczesną literaturą są utwory Cackowskiego, prospekt głosi:

„Lepsze utwory sceniczne są już wygrane i oklepane. Te, które jeszcze pozostały, są wątpliwej wartości dla wychodźstwa. Większość utworów jest pisanych wierszem, co nietylko we Francji lub Belgji, ale i u nas w kraju teatry zawodowe przestały grać te utwory, ze względu na ich ciężkość i słabe powodzenie. Inne znów utwory, pisane prozą, są znów nie wesołe, monotonne, brak w nich humoru i dowcipu, o słabej treści. Dramaty nudne, nie przykuwające widza do sceny. Pisane stylem górnolotnym, niezrozumiałym dla emigracji. Bogatsze utwory mają ciężką muzykę, trudną do wykonania i bardzo kosztowną”.

Dawszy taką charakterystykę polskiej literatury dramatycznej, pisze dalej skromny autor o sobie:

„Spędziłem lat 28 na scenach zawodowych w kraju i na scenach amatorskich we Francji. Jestem dramatycznym aktorem, dramaturgiem i komedjopisarzem...”

„Wszystkie moje utwory miały wielkie powodzenie i są nagrodzone puharami: związkowym, dzielnicowym i pierwszymi dyplomami. — Utwory moje są pisane specjalnie dla wychodźstwa i wypróbowane na scenie jako doskonale. Pisane łatwym i zrozumiałym stylem, dowcipne, wesołe i o bogatej treści. Dramaty, tragedje narodowe i ludowe są mocno wzruszające i od pierwszej aż do ostatniej sceny, trzymające widza w napięciu. Rzeczy moje są pisane na tematy ówczesne z wojny polsko-bolszewickiej. Na tematy ludowe i mieszczańskie czasów obecnych, co prawie każde kołko posiada, a jeśli nie, to Związek Tow. Teatr. ma do dyspozycji każdego koła. Każdy mój utwór poza łatwym stylem ma dokładną informację, jak trzeba stworzyć typ, wiek, charakter, skłonności, spis rekwizytów potrzebnych i technika pozakaulisowa. Tych właśnie najważniejszych rzeczy dla ułatwienia zadania reżyserowi, w utworach drukowanych nigdzie nie znajdziecie. Tylko moje utwory sceniczne są szczegółowo opracowane, łatwe do zrozumienia i łatwe do reżyserowania”.

Takich utworów „wypróbowanych jako doskonałych” napisał autor wprawny w „technice pozakaulisowej” aż 24. Ale to wszystko jest niczem w porównaniu, co pracowity „dramatyczny aktor, dramaturg i komedjopisarz” potrafi. Oto czytamy na zakończenie prospektu:

„Uwaga!!! Na żądanie pisze się wszelkie utwory sceniczne bez różnicy na jaki temat, stosownie do życzenia”.

Widzimy, jak ochoczo rwą się do pracy autor i wydawca. Na jaki temat chcecie, p. Cackowski napisze, a p. Pudłowski wydrukuje.

Takie są „cacka” Pudłowskiego z pudła Cackowskiego.

POLSKA ZBROJNA

Dziennik wszechstronnie informujący o sprawach społecznych, politycznych i gospodarczych ze specjalnem uwzględnieniem zagadnień obrony Państwa.

Własne korespondencje z kraju i zagranicy

Dodatki tygodniowe: „Tygodnik Literacko-Naukowy”, „Kultura i Sztuka”, „Tydzień Pani domu”, „Życie Kulturalne Wojska” i „Z Obcych Wojsk”.

Tylko zł. 3.— na miesiąc z doręczeniem do domu.

Cena egz. 10 gr.

Redakcja: Leszno 13, tel. 11.18.55 (sekretarz)
Administracja: Leszno 3, tel. 11.50.22 (prenumerata).

ADAM UZIEMBŁO

ODPOWIEDŹ LITERATURY

1.

Właśnie przed rokiem, na tych samych łamach, wystąpił Adam Skwarczyński z surowym oskarżeniem przeciwko naszej literaturze współczesnej. Punkt jego szczytowy stanowił zarzut, że prosto nie dostrzegła ona faktu powstania Państwa Polskiego — nie zrobiła też nic w kierunku urobienia ideologii dla tego Państwa.

Nie pierwszy to raz publicystyka nasza usiłuje podejść do tego zagadnienia. Na dwa lata przed ogłoszeniem artykułu Skwarczyńskiego, nieomal jednocześnie z czemś bardzo zbliżonem wystąpili Ignacy Matuszewski (jr) w odczycie, drukowanym później w szeregu numerów „Gazety Polskiej” i podpisany poniżej w liście otwartym do Kaden-Bandrowskiego, w tygodniku „Jutro Rzeczypospolitej”.

Matuszewski, pisarz wytrawny, ale przede wszystkim działacz praktyczny na polu politycznym — ujął też i swój wywód bardzo praktycznie. Zdaniem jego literatura wogóle nie nadaje za życia, które postępuje w zawrotnem tempie i stwarza fakty już tam, gdzie sztuka nawet pytań postawić nie zdążyła. Co stworzyła ona równego Gdy ni? A sprawy społeczne w jej oświetleniu? To przeżuwanie teorii o walce klas, gdy stosunki współczesne wzywają do ujmowania zgola innych problemów.

Był to głos człowieka, który jeszcze żył cały rozpędem wielkich dokonań historycznych i człowieka, zadufanego w „rozum”, w ścisłość definicji ekonomicznych, w łatwość rozwiązywania najzawilszych spraw przez „normalny rozwój wypadków”, którą to pewność tak bezlitośnie pogłębiły naciągające lata przesilenia.

Skwarczyński — ideolog, myśliciel — znacznie bardziej społecznik, niż polityk, przemówił później, gdy konieczność rekapitulacji tego, cośmy przeżyli, nietylko przed wojną, ale i w Rzeczypospolitej, stanęła aż nadto wyraźnie przed oczyma. A sięgnął głębiej, nietylko dla tego, że później głos zabrał, ale i ze względu na osobiste psychiczne właściwości. Oskarżał literaturę dzisiejszą z głęboką wiarą w sercu w jej potęgę, w jej zdolność przewidywania, jej umiejętność rzucańa ideałów. Wychowany w atmosferze romantyzmu, wierzył w zdolność wieszczania poezji i domagał się w chwili ciężkiej i trudnej nad wyraz — wieszczby.

I tak, jak dwa lata wstecz, posypały się odpowiedzi. Można by dużo powiedzieć

o wartości teoretycznej tego rodzaju dyskusji. Były glosy, nazywające ją prosto przelewaniem z pustego w próżne. Wszak zadaniem beletrysty bynajmniej nie jest dociekanie, co się pisać powinno. Zadaniem jego jest — tworzyć.

A krytyk? Do niego znów należy wykrywanie istoty twórczości w dziełach już wykonanych. Krytyk nie jest powołany do podsuwania artyście tematu, do zgłaszania mu obstalunków, mówiąc trywialnie.

Ale pomimo to wszystko dyskusja uswiadomiła nam wielką tęsknotę do nowych dróg ideologii polskiej.

2.

Przeżyliśmy okres wspaniały i straszliwie trudny. Mamy w pamięci epokę, której widoku zazdrościć nam będą prawdopodobnie liczne pokolenia. W kolosalnym skrócie, jakiego bodaj że nie znają dzieje ludzkości, przeskoczyliśmy całą otchłań wydarzeń i przeobrażeń i żyje w nas żrące pragnienie — nie zwalniać biegu — gnać naprzód — zdobywać coraz to nowe obszary przyszłości.

Wiemy z krwawo zdobytego doświadczenia, że ku zwycięstwu wiodło nasze pokolenie nie „mędrca szkiełko i oko”, ale natchnienie „rozumnych szaleń”.
Dziś znużenie tych, komu tchu w piersiach zabrakło, podsuwa strasznie rozsądne hasło: skoro jest źle, więc przetrwać. Lecz my pragniemy uzasadnienia dla innego hasła, w którymby trwało wieczyste przykazanie młodych duchem — naprzód!

Dalej byłoby to posad świata...

Kiedy nauka jest bezsilna, gdy ekonomja zalamuje bezradnie ręce, rejestrując fakty, których w żaden sposób przewidzieć nie mogła, gdy przemądry kunszt polityczny nakazuje ostrożność i jeszcze raz ostrożność — zwracamy się ku literaturze z wiarą, że ona do czego innego powoła.

W surowym osądzie Skwarczyńskiego tkwił pierwiastek wiary. W jego oskarżeniu był — najwyższy hold, oddany sztuce.

3.

Ale wielka sztuka nie zawsze wieści. Wielka sztuka również eksperymentuje. Bierze żywych ludzi, stwarza im warunki i pałazy, jak się w nich zachowują. Co przeżywają, jak reagują — na odczynnik wpuszczane do probówki badawczej. Tacy twórcy, jak

Dickens, Dostojewskij, Conrad, w znacznej mierze Zeromski, prawie nigdy nie opuszczali płaszczyzny doświadczałnej. O wielkości ich stanowią: ścisłość, dokładność, śmiałość dokonanych eksperymentów, które stwarzają olbrzymi zasób dorobku ducha ludzkiego, zasób, śmiem twierdzić, dotąd jeszcze niewy-

zyskany w całej pełni, dotąd niedoceniony należycie, jako źródło wiedzy. Przewijało się to w myślach rozwijanych przez Kaden-Bandrowskiego, ale może najwyraźniej wypowiedział to w artykule o krytyce Emil Breiter, odzywając się zresztą na łamach „Wiadomości Literackich” już po wygaśnięciu sporu.

Tylko pomiędzy wierszami, a może dopiero po przeczytaniu tego ciekawego wywodu powstawała myśl, czy zarzutów Skwarczyńskiego nie należałoby skierować nie pod adresem twórców, ale raczej krytyków. Być może nieszczęściem naszym jest to, że właśnie krytyka literacka, pogrążona w fachowym rozważaniu „walorów” powieści, czy wierszy, nie umiała i nie umie wydobyć z nich myśli społecznej, nie umie należycie ocenić doświadczeń dokonanych.

Dyskusja przebrzmiała stosunkowo szybko. Nie będziemy zastanawiali się nad zagadnieniem, czy wywarła ona wpływ na twórców, czy może wpływ wyrzeć? Zadanie jej będzie już osiągnięte, jeżeli przyczyni się do wyprostowania naszego stosunku do twórczości literackiej.

Nie będziemy się też zastanawiali, czy Marja Dąbrowska zwróciła uwagę na wystąpienie Skwarczyńskiego? Czy miała intencję odpowiedzieć mu w swej twórczości? Tak czy inaczej, świadomie, czy przypadkowo, odpowiedź tę dała w dużem dziele „Noce i dzień”, którego ostatnie dwa tomy już od lata są na półkach księgarskich¹⁾.

Powieść „Noce i dzień” obejmuje spory szmat czasu. Akcja jej wprawdzie zaczyna się w zimie roku 1883-go, kiedy na jakimś przyjęciu we dworku zapoznało się przyszłe małżeństwo — Niechcicowie. Ale właściwie sięgnąć wypadnie nieraz jeszcze dwadzieścia lat wstecz, to jest do chwili, gdy szesnastoletni chłopak, Bogumił Niechcic, ranny, półmartwy leży pod stosem trupów spychanych w jeden wspólny dół — bratnią mogiłą. Ktoś, widząc, już w ostatniej chwili, dostrzegł w nim oznaki życia — włożył na wóz drabiniasty, pod grochowny i uwiózł w bezpieczniejsze miejsce. To był rok 1863-ci.

A koniec powieści opowiada nam, jak wdowa po Bogumile Niechcicu, Barbara, uchodzi z bombardowanego Kalisza..., przepaszam, „Kalińca”. Pomagają jej czasem ludzie maluczcy, żydkowie, którym kiedyś ona, lub jej mąż wyświadczyli jakąś usługę. Ucieczka zrywa wszystkie więzy z dotychczasowem życiem. Przypadek usuwa z jej drogi ostatniego, bliskiego niegdyś człowieka. Barbara idzie w nieznaną — w wielki chaos zawieruchy dziejowej, z której powstać ma nowe życie. To rok 1914-ty.

Te dwa momenty krańcowe powieści same przez się są już bardzo znamienne. W roku 1863-cim fala dziejów, fala wydarzeń dziejowych podniosła się i zalała wszystko, co zwiemy życiem prywatnem. Człowiek musiał żyć tem, co przeżywała cała zbiorowość. A potem fala odpłynęła. Zdawało się, że dzieje opuściły człowieka, że pracują gdzieś głęboko, gdzieś poza promieniem widzenia zwykłego śmiertelnika, który pozostał sam, oddzielony od zbiorowości. Wytworzyła się wtedy nawet cała ideologia, która twierdziła, że utrzymywanie więzów ze zbiorowością jest zbędne, że należy pracować na własny dobrobyt, wzbogacać siebie. Ten dobrobyt jednostek miał stworzyć pomyślność dla narodu... Czasem tylko dochodziły wieści o tem, że walka trwa.

Aż nowa fala poczęła wzbierać. Podziemne grzmoty coraz mocniej wstrząsają co-

¹⁾ Zwrócił na to uwagę i Adam Skwarczyński, oświadczając w drugim ze swych artykułów, że wśród tych, którzy w twórczości swej dostrzegli niepodległość Polski i dali temu wyraz — wymieniłby jako jedną z pierwszych — Marję Dąbrowską.

ELŻBIETA SZEMPLIŃSKA

ULEWA CZUŁOŚCI

Ciche łapy ma dzisiaj wieczór,
nalał miasto kamienne po brzeg,
mrokiem dobrym,
łagodną jaśnią,

w serce,
w oczy,
w pokój mi wciekł.

Ulewa czułości wybucha,
spieniona krąży po żyłach,
jak rzeka, jak burza, jak pożar,
jak miód, jak mleko, jak miłość.

Mam chętkę całować domy,
brać w rękę i cisnąć do warg:
niebo,

kominy,
tramwaje,
i kosmaty, żółknący park.

Mam chętkę przebaczać głupotę,
pobożność, obłudę, krosty —
fundować kino

babinom
obwąchującym fotosy.

Niniejszem oświadczam publicznie,
niema w tem sensu czy jest:
wiatr

poniuchał wśród wina listków,
jak ogromny, zziąjany pies.

O MINIONEM

„To te same, te same ręce” — — —
powiedziałeś w alejach zielonych,
spotkawszy mnie przypadkiem,
po roku —

„To te same ręce: mojej żony”.
Nie zdążyłam ci odpowiedzieć,
tak zdziwiły,

zaskoczyły
te słowa —
Te same?

Jakże te same,
jeśli jestem zupełnie nowa?
Nie zdążyłam ci odpowiedzieć,
takie dziwne,

jak z poprzedniego istnienia:
„U Nejowej, umrzeć razem,
Zakopane”...

Takie dziwne i bez znaczenia.
Sto burz przez ten czas przegnało.

Wicher,
Ognista zamieć.
I ręce moje wcale,
ani troszeczkę,

nie są:
te same.

dziennością życia. Na Dalekim Wschodzie rozgorzała wojna... Mobilizacja. Ruch rewolucyjny wstrząsa caratem. Blaski nadziei niebawem przylumi rzeczywistość ponura — ale zamęt trwa... Idą głosy groźne ze wszystkich stron świata — zatargi o Bośnię, Marokko — wojna o Tripolitanję — wojna Bałkańska. W życie najbardziej osobiste wciśkają się wieści trwożne czy radosne — poszum — tchnienie nadciągającej burzy światowej. Już nie można żyć tylko własnym życiem na „polskiej wsi spokojnej, polskiej wsi zacisznej”. Znowu podniósł się grzebień dziejowych wydarzeń i zalał wszystko, zagarnął każdą łuzem chodzącą jednostkę i rzucił w wir zawrotny. Dzieje ludzkości i bytowanie jednostek zlało się w jedną masę — skłębioną straszliwie — krwawą.

Mamy więc historję rodziny Niechciców, obejmującą całe pół wieku. Tylko że historia ta pisana jest już po przejściu wielkiej katastrofy dziejowej — już z punktu widzenia obywatela Rzeczypospolitej Polskiej, która wynurzyła się z wielkiej wojny ludów, przeszła okres wewnętrznej konsolidacji, wzmocniła się zewnętrznie i wychowuje już nie pierwsze pokolenie ludzi nieznających niewoli. Z tej odległości wiele rzeczy zmalowało i znikło — a to, czegośmy nie zauważyli nawet, urosło, wyolbrzymiało. Bezspornej wartości pewników nabrało to, co stanowiło niegdyś przedmiot lęklowych dyskusyj — paradoksalnie natomiast niejednokrotnie brzmią artykuły wiary, wygłaszane kiedyś z „dogmatyczną pewnością”.

A naświetlenie wypadków od strony dnia dzisiejszego staje się tem wyraźniejsze, im bliższe są one szczytowego momentu dziejowej fali.

5.

I oto stoimy wobec walki orężnej.

Cóż wywołała realizacja myśli o niej? Co budziła ta myśl w ludziach czynu w chwili, gdy wojna wybuchła? Entuzjazm!

Rozplomienia się ku niej Agnieszka Niechcicówna, która prawo do pracy codziennej, legalnej, do kompromisów życiowych czepie z przeswiadczenia, że duszą, jestestwem całem należy do tych, którzy zdecydowali się czynny wziąć udział w wojnie i pierwiastek polskiej woli wiać do krwiwej rozprawy mocarstw. Odradza się ma wieść o niej, odradza nawet zewnętrznie, Marcin Sniadowski, emigrant, już nadszarpnięty przez życie na wygnaniu i rewolucjonizowanie in partibus infidelium; promieniste radością, pełny kraszy żołnierskiej Bolesław Orłowicz. Przyszłość rozbrzmiewa dla nich tryumfalną fanfarą. Szczęście bezmierne — otwarcie walczyć na polu chwały o zniszczenie ideałów pokoleń. Już nie z za węgla, ale pierś w pierś z wrogiem się zmierzyć! Nie śnić o rycerskiej szpadzie, lecz nią w oczy wrogowi zaświecić!

Tylko jaką drogą do tego się doszło?

Tu właśnie warto pójść za Dąbrowską w głąb czasów, które może i pamiętamy.

A więc mamy rok 1908-ty. W Lozannie — tak chce powieść; mogło to być zresztą równie dobrze w Paryżu czy Leodjum, we Lwowie, albo w Krakowie, — odbywa się zebranie studenckie — socjalistyczne. Chodzi o utworzenie grupy niepodległościowej — a więc ma tu nastąpić rozbrat pomiędzy kosmopolitami, powiedzmy wyraźnie esdekami a filaretami. Dyskusja wybuchła straszliwie namiętna. W pewnej chwili jeden z esdeków rzucił:

— Widzę tu przyszłych biurokratów, dyplomatów, żandarmów i generałów burżuazyjnej Polski!

Sala w przytłaczającej większości wypełniona przez niepodległościowców zawrzała:

— Cofnąć te słowa! Co za bezczelność! To jest insynuacja!

Ba, cała komika sytuacji dla dzisiejszego czytelnika polega na tem, że sam oskarżyciel w gruncie rzeczy nie bardzo wierzy w to, co powiedział. Palnął tę „potworność”, aby tem mocniej zelżył przeciwników, ale, kiedy ochłonie na ulicy, może jej będzie żałował. Może nawet jutro, w przyjacielskiej pogawędce pocnie się tłumaczyć... Bo dla jednych i drugich ta niepodległość nie była jeszcze rzeczą realną, była tylko idea.

A po latach pięciu, w roku 1913-ym, kiedy przygotowania zbrojne już się rozwinęły, taki naprzykład Bolesław Orłowicz „insynuację” chyba — potwierdzi. Może już wi-

dzi czasem siebie w szlifach i akselbantach generała. A perspektywa zostania żandarmem? Cóż? Służba jest służbą. Każą — to będzie żandarmem.

Pięć lat zmieniło ogromnie wiele. Niepodległość — a więc walka o nią — a więc wojna o nią. Wojna, niepodległość, państwo stają się istotnie już czemś realnem.

6.

Wiele się mówi o ofierze krwi, ofierze życia. Czy istotnie to jest najcięższa ofiara? Wielkie uproszczenie, do którego tłumy są skłonne, powiada, że tak. Doszliśmy przecie do kultu nieznanego żołnierza, który w gruncie rzeczy jest symbolem zrównania świadomego poświęcenia ofiarników na ołtarzu idei i tych, co pod przymusem szli, jako mięso armatnie. Do absurdu — w który ludzie wierzą.

Ale — wogóle, śmierć w bitwie — to coś, w co rzadko kto wierzy, bo trudno uwierzyć w przerwanie swego istnienia. Kto wie, czy dla wielu, dla bardzo wielu ideowców nie było przejście od ideologii roku 1908-go do 1913-go czemś bodaj że jeszcze bardziej tragicznem niż hazardowanie życia w boju.

W okresie tym przeżyło się skrót pomiędzy dwoma biegunami, które dotąd świeciły w skarbnicy naszej poezji. „Polska Winkelridem narodów!” — woła w zachwyceniu Korzdjan Słowackiego. Ale Konrad Wyspiańskiego już powie co innego: „Naród ma prawo być tylko jako państwo!”.

Naród, który państwa nie stworzył, nie ma prawa istnieć, a więc nie ma prawa jako taki gadać o poświęceniu czegoś. On nic nie posiada — nic poświęcić nie może. Państwo — to jest owo minimum twórczości, które stanowi o godności i wartości, honorze, o bycie samym. Dopiero, co ponad to, może być poczytywane za zasługę. Na tem właśnie polega przełamanie romantyzmu w psychice, dokonane w końcu zeszłego stulecia. Tylko właściwie — romantyzm nasz sam tego przełamania dokonał znacznie wcześniej. Kto uważnie czytał „Genezis z Ducha” i „Samuela Zborowskiego”, wie dobrze, co to jest ofiara z kształtu, jak duch w swej dobrowolnej ewolucji poświęca piękność i wzniosłość dla dalszego rozwoju. W tym wypadku więc Wyspiański nie łamał romantyzmu, ale konkretyzował jego wskazania.

Właśnie tę ofiarę już nie w dziedzinie myśli filozoficznej, ale w praktyce życiowej ukazuje nam Dąbrowska i ukazuje w jej istotnie głębokim tragizmie. Jej bohaterzy, myśląc o walce zbrojnej, już nie wyobrażali sobie jakichś lotów pod Somosierrę, jak je na malowankach popularnych przedstawiano, nie myśleli o „elegancji” śmierci. Wojna stała im raczej przed oczyma w postaci Saragossy z „Popiołów”. Tam właśnie Krzysztof Cedro i Wyganowski spotkali się nad trupem samobójczyń-mniszki. Wyganowski nie zniósł tej próby. Cedro przemógł, bo bez przemożenia — niemasz zwycięstwa.

Tam zdają egzamin bohaterowie Dąbrowskiej, póki nie dojdą do momentu, w którym Bolesław Orłowicz powie nareszcie: przestańmy się zajmować ludzkością, póki sami jesteśmy niewolnikami. Przestańmy się zajmować światem. Przestańmy się zajmować zagadnieniami wszechludzkiemi. Uprośmy się. Słuchajmy rozkazów. Lepiej „wstawić”, hulać — niż hamletyzować.

Ta rekapitulacja jest potrzebna i niezbędna. A wypada to podnieść obecnie z dużym naciskiem, że Agnieszka Niechcicówna rości sobie prawo do oceny tej ofiary, do omawiania jej nie z przesłanek mdłego pacyfizmu, graniczącego z wygodną dla niej zasady niesprzeciwiania się złu, ale z faktu, że konieczność jej, konieczność nie tylko społeczna, ale i etyczna — uznała.

7.

Ofiara została spełniona. Ograniczenie, jakiemu poddaliśmy buntowniczy duch polskiego, ograniczenie natury ideowej — dało w wyniku zwycięstwo. A więc jest w skutkach błogosławione. A zatem — należy je sławić. Tak jest — dziś właśnie je sławimy. I właśnie tego boi się najwięcej dla przyszłości, to jest dla obecnej współczesności Marcin Sniadowski.

Kiedy trzeba wyaliczyć drzwi na powieź — należy użyć łomu; sam człowiek musi się stać łomem. Niebezpieczeństwo polega na tem, by człowiekiem nie zechciał już na

tem poprzestać. Niebezpieczeństwo polega na tem, że człowiek może zasmakować w wywieraniu przemocy, ba, że człowiek w głębi duszy nie nienawidzi, lecz kocha przemoc, ale przynajmniej prawo jej stosowania tylko sobie samemu.

Przecie ten Sniadowski, czy Orłowicz nie propagują żołnierki jako czegoś potrzebnego do czasu. Nie. Połowiczność jest niedopuszczalna. Trzeba ją uznać za wartość niemal absolutną — trzeba ją ukochać — trzeba ukochać samą wojnę, widzieć w niej napięcie bohaterstwa, próbę człowieczeństwa — trzeba zapamiętać, że pole chwały jest polem zbrodni i rozpasań.

Pod pióro nasuwa się analogia, mówiąca cośś o mocy sugestji wojennej — sugestii żołnierki. Przecież Hitler nie raz i nie dwa wywodzi swe prawo do rządzenia, swe zdolności do rozstrzygnięcia spraw narodu niemieckiego nie z czego innego, jeno stąd, że ma duszę żołnierską. A przecie człowiek ten, który okazał tyle niepospolitych zdolności, był tylko kapralem i nigdy nie zdradził cienia geniuszu militarnego. Walczył językiem, piórem — demagogją — wszystkim, co jest zakazane w wojsku, co rozkłada każdą armję.

Ba — niejedyn mąż stanu dzisiejszy powołuje się chętnie na swą karierę wojskową i z lubością przybiera pozę oficera, odróżniając się od cywilów wszelkiego rodzaju. A przecie sam fakt, że w kwiecie wieku porzucił wojsko i przelożył nad nie działalność w polityce, urzędzie, społeczeństwie, stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że ma duszę cywilną, że był zawsze z krwi i kości cywilem. A tem mocniej swój cywilizm manifestuje, im większą miał rangę w wojsku, im szerszy zatem mógł w niem posiadać zakres działania. Prawdziwy żołnierz pozostaje w wojsku — nienawidzi metod pracy cywilnej.

Tak jest. Frazesy o żołnierskich duszach — są tylko frazesami pochodzącymi z sugestji masowej. Co nie znaczy bynajmniej, że ten, kto w poczuciu obowiązku poszedł do szeregu, nie miał w nim pamięć swych obowiązków w miarę sił i ponad siły.

Marcin Sniadowski straszliwie się bał legendy bohaterstwa i góry zasług ex charta belli. Z nim razem bała się ich i Dąbrowska — dla przyszłości. Prawdopodobnie też nie przypadkowo ukazuje nam galerję byłych powstańców — ofiarników bojowych z poprzedniego grzebieńa fali dziejowej.

8.

Mamy w powieści ich czterech. Michał Niechcic, ojciec Bogumiła, umarł na Syberji. Ten oddał wszystko. Oddał świadomie — majątek, siebie — syna, piętnastoletnie chłopię, zabrał do obozu. Po nim została pamięć — legenda — część tych, co znali ten piękny, ofiarny żywot. Drugi — to szwagier Michała. Wiemy, że był dzielnym i prawym bojownikiem. Rana, klęski przypłyły go o oblakanie. Trzeci — to bohater naszej powieści — Bogumił. Ruszał z ojcem. Gdy ojca pochwycili — ruszył po raz drugi sam. Pobyt w obozie, walki, rany, przegrana — wykołczyły go i zwichnęły. Po długich latach odnalazł siebie samego i cały skarb nieprzebrany ideowości przelał w pracę na roli.

Ogarnia go wstyd, gdy jego poryw traktuje ktoś jako zasługę. Spełnił, co było dlań koniecznością wewnętrzną.

O powstaniu opowiada, jeżeli chodzi o własne, głębokie przeżycia, — tylko w szczytowych momentach zaufania. Zresztą anegdota żołnierskie — to bagatela. Podпиты będzie je sypał nie komu innemu, tylko oficerowi rosyjskiemu, gdyż ten weźmie je właśnie zupełnie naturalnie, fachowo, jako wypadki, które mogą się wydarzyć żołnierzowi pod każdym znakiem. Nigdy — nigdy swego udziału w powstaniu nie podniesie jako tytułu do chwały. Nigdy nie będzie rościł sobie pretensji do tytułu żołnierza. Cała chwala, cała ambicja jego — to wytrwała sumienna praca, płynąca z nakazu serca.

Ale właśnie, kiedy się sposobność po temu nadarzy, opowiadać będzie o swoich czynach bojowych drugi typ byłego powstańca — Daniel Ostrzeński, nauczyciel przyrody w gimnazjum rządowem. Ten Daniel to tchórz i sobek ostatniego rzędu. Powiada kiedyś o nim Bogumił, że poszedł do powstania wraz z całą „stancją” uczniowską, jaką utrzymywała wówczas jego matka. Poszedł z bojażni przed potępieniem, przez

tchórzostwo, które się w takich wypadkach nazywa poczuciem honoru. Ot ktoś, gdyby tylko powstanie zwyciężyło, przez całe życie nazywał się żołnierzem.

Hony soit qui mal y pense. Ale iluz to dziś Danielów Ostrzeńskich się panoszy?

A więc nie są płonne obawy Marcina Sniadowskiego.

9.

Przez ograniczenie naszej ideologii zwyciężyliśmy. Gloryfikacja zwycięstwa doprowadziła do hasła — wszystko dla państwa. Państwo już jest — potężne. Więc — wszystko dla mocarstwowości... A kiedy już mocarstwowość została osiągnięta?...

A tymczasem... chłop polski wydaje w naturalnych na utrzymanie dwadzieścia groszy dziennie. A tymczasem — blisko miljonowa rzesza bezrobotnych gnije w gnuśności, wynaturza się psychicznie i fizycznie. A tymczasem — Polska ma mniejszy nakład czasopism niż Bułgaria i Rumunja — nie mówiąc o Szwecji i Czechosłowacji. A tymczasem zgórą setki tysięcy dzieci pozabawiona jest szkoły a większość idzie do niej bez pomocy i bez śniadania. A tymczasem — część młodzieży uniwersyteckiej przerywa naukę, by bić niańki żywockie w Saskim Ogrodzie. A tymczasem — po wsiach rośnie szerszalwa nienawiść, głucha, zawzięta nienawiść dla wszystkiego, co jest nam drogie — nienawiść do każdego, kto coś w pracy państwowo-twórczej symbolizuje.

Dla człowieka pracy trzeba! Człowiek został zapomniany! Bieg zdarzeń pochłonął naszą uwagę w chwili przełomowej i musiał pochłonąć — lecz teraz czas zawrócić! I skoro do tego dochodzi, znakomita Autorka uderza w ton niemal puucystyczny, mówi o tem, dowodzi w dyskusjach, które czasem nawet rozsadzają ramy powieści.

Złożyliśmy ofiarę, ofiarę z kształtu, przez zwyciężenie się — jak tego żądał Siowacki w Genezis z Ducha, jak tego żądał romantyzm. Czas wstąpić na drogę odwrotną. Naród jest państwem, znalazł te obowiązujące dla siebie kształty. Czas, by pracował na zasięgę.

Wszak — posiadamy olbrzymie środki uszczęśliwienia człowieka, podniesienia go na wyższy poziom. Wszak mamy siły po temu.

10.

A skoro tak — niech nam wolno będzie przypomnieć w tem miejscu słynną w swoim czasie mowę w sali Mainowej. Ustupający Naczelnik Państwa z najwyższą gorączką mówił o czem? — o człowieku w Polsce. Mówił, jak wyobrażał sobie, że odrodzenie polityczne doprowadziło do odrodzenia psychicznego. I mówił, że się pomylił. W narodzie rej wodzą karły.

Mówił wtedy Józef Piłsudski o formach rządów. Ten wielki Republikanin, który mając dyktaturę w ręku, nigdy jej nie przyjął, który wolność ograniczył tylko o tyle, by nie była narzędziem samobójczem. Jakim bólem nabrzmiła ta mowa — bólem, że człowiek nie dorósł do absolutnej wolności?!

I Marja Dąbrowska jakby odpowiadała temu bólowi Wodza.

Ulepszać człowieka — powiada po dzie sięćkroć, po stokroć.

Wolność — stopień jej realizacji, zależy od poziomu człowieka w społeczeństwie. Więc wszystkie środki zbiorowości muszą być ku podniesieniu jego jakości zużyte.

Literatura odpowiedziała na wezwanie — odpowiedziała potężną analizą przeszłości, dokonaną piórem Marji Dąbrowskiej, która nam ukazała dzieje ofiary żądanej w imię postępu przez Juliusza Słowackiego.

Analiza ta prowadzi do wniosku, którym jest wezwanie ku nawrotowi do romantyzmu, nawrotowi ku wszechludzkiemu ideałom i celom.

Odłożyliśmy na bok sprawy ludzkości, pókiśmy byli niewolnikami. Teraz niewolnikami już nie jesteśmy. A więc z formy owej, która wczoraj nam dała zwycięstwo, czas złożyć nową ofiarę — wyzwolić się z niej drogą — może niemniej bolesną, niż ta, która prowadziła do jej przyjęcia.

Czy stać nas, wyznawców ideologii „roczumnych szaleń”, na tę ofiarę?

Jeżeli nie stać — spełnią ją nasi następ-

PAŃSTWO I KSIĄŻKA

Polska Akademia Literatury urządza u siebie w tym roku szereg odczytów i pogadanek. Pierwsza taka pogadanka, bardzo ożywniona skoro trwała cztery godziny, odbyła się nad referatem p. Stanisława Arcta, prezesa Związku Księgarzy Polskich, p. t. „Stosunek państwa do książki i księgarstwa w trzeciej Rzeszy a w Polsce”.

P. Arct: Księgarstwo niemieckie było przed wojną najruchliwsze na świecie, opierało się na zasadzie, że książka ma stałą wartość. Podczas wojny utraciło szereg eksportywnych zagranicznych; powstały wydawnictwa masowe, powstały związki czytelnicze, które obywateli się bez pośrednictwa księgarza i obniżyły cenę książki. Zapanowała powieść detektywistyczna (Waulace), dalej literatura defetystyczna (Remarque) i naukowo-pornograficzna, literatura internacjonalizująca (typ: Dekobra) i literatura komunistyczna. Na to przyszedł Hitler i rzekł twardo: dość tego. Książki te splonęły na stosie lub zostały zakazane. Zdawało się, że zginęła przytem i swoboda twórczości, ale wypływa ona znów, choć już inaczej ujęta.

Księgarstwo w Trzeciej Rzeszy zostało przyzwoicie do Reichsdruckkammer (Izba piśmiennictwa), która znówu razem z izbami prasy, radja, teatru, muzyki, plastyki, tiumu, została objęta nadznaną organizacją: Państwową Izba Kuitury, z Goebbelsem na czele. Jako korporacja, księgarstwo skupia się przymusowo w Związku Księgarzy Państwowych, którego zadaniem jest stanowy samorząd w duchu narodowo-socjalistycznym. Jednakże, po różnych próbach, obok tego Związku pozostawiono, jako organizację luźniejszą, dawny księgarski Börsenverein ze względu na jego ustalone stosunki z zagranicą. Szykany polityczne przy zaszerzowaniu księgarzy do Związku dziś już ustaly, zwyciężyła dążność do oparcia tej organizacji na przesłankach rzeczowych i ustabilizowanych. Metodę zbiorowego zakupywania książek przez różne Arbeitsfronty ogranicza się do takich wydawnictw jak Luitera „Mein Kampf”, niebawem wyjdzie ma rozporządzenie nakazujące kupowanie u lokalnych księgarzy. Przymus się to zwłaszcza literaturze pięknej i naukowo-twórczej, dystansowanej dotychczas przez książkę popularną i głośną. Symptomem wzrastającym na nowej podstawie opartych przywilejów fachowego księgarstwa są postulaty, jakie prezes Börsenvereinu złożył w b. m. Izbie Kuitury: 1) wydać zakaz otwierania nowych księgarń sortymentowych i podróźniczych do kwietnia 1935 r.; 2) nakłady nowych firm nakładowych będą kontrolowane przez Związek; 3) instytucje prawa publicznego przestaną się trudnić przedsięwzięciami księgarskimi; 4) księgarstwo żąda wypełnienia programu budżetu kuitury; 5) do kwietnia 1935 nie wolno otwierać nowych wypożyczalni; 6) książka niemiecka uzyska dodatek eksportowy.

Polska nie potrzebuje naśladować wzorów niemieckich, ale przydałoby się i tutaj publiczne stwierdzenie, że księgarstwo jest stanem dla państwa pożytecznym. Trzeba usunąć wszelkie przesady przeciw księgarstwu. Jednym z nich jest przesąd, iż książka powinna być tania. Przymusowe potaniecenie ceny podręczników dla jednej klasy sprawiło, że i ta tania książka stała się deficytową. Bezplanowe potaniecenie niektórych książek stwarza dysproporcję w cenach, wywołuje też konsternację u odbiorcy, wpycha w jego ręce książkę gorszą, lub poprawnie wydaną książkę starą, przy której nie potrzeba płacić autorowi, obniża zaś zarobki autorów dzisiejszych. Działalność wydawnicza przez to upada; księgarz dawniej obracał swój zysk na nowe wydawnictwa, książka książkę rodziła, dziś tego niema. Książka, która chciałaby się nieraz ukazać i powinna się ukazać, nie może być wydana — z krzywdą dla autora, dla czytelnika i dla kuitury. Wszystkie instytucje przy zakupie książek żądają od razu rabatu i przez to również deprecjonują książkę.

W rezultacie: po inflacji zanik zawodowego, umiejętnego księgarstwa, namnożenie się sklepików szkolnych, chaos wydawniczy, gdyż 80% wydawców jest niezarejestrowanych, i nawet ministerstwa i dyrekcje monopolów bawią się w wydawnictwa. Prelegent nie lekceważy pożytku, jaki wyniknie z ustawy bibliotecznej, ale faktem jest, stwierdzonym przez niedawną ankietę, że wypożyczal-

nie zwłaszcza drobne, korzystające z rabatów księgarskich, karmią swych czytelników materialem w 3/4 bezwartościowym.

Wnioski: żeby instytucje państwowe i samorządowe zaniechały zakupów zbiorowych, np. przy rozdawnictwie dla dzieci ubogich, i zastąpiły je raczej rozdawaniem bonów do księgarń, żeby zaniechały żądania rabatu, i wogóle, aby się ustaliła zasada, że książka jest artykułem pożytecznym, nie służy do rozdawania za darmo, do tworzenia różnych bibliotek dobroczynnych i t. p. Książka tania zabija książkę dobrą.

Dyrektor Biblioteki Krasieńskich, dr. Muszkowski: Prelegent wygłosił hymn pochwalny na cześć księgarstwa niemieckiego. Zgodzę się na to z wyjątkiem 2 ostatnich lat. Było ono silne póki było nieskrępowane. Co do cen: wartość finansowa książki niekoniecznie pokrywa się z jej wartością wewnętrzną. W Szwajcarii zmieniają się ceny a jednak księgarstwo prosperuje świetnie. Niema u nas, tego, żeby zysk szedł na produkcję nowej książki. Książek naukowych wogóle księgarze nie wydają. Niekoniecznie wzorem na przyszłość ma być to, co było dotąd. Dawniej była stala warstwa odbiorców, dziś nie odbiorca pojedynczy, na rynku jest odbiorca zbiorowy, biblioteki, czytelnie.

P. Wańkiewicz: W Moskwie najtrudniej mi było dostać do książki i do teatru. Szlochowa „Zoranego ugoru” nie mogłem kupić nigdzie, choć wyszedł na wiosnę, — tak żywiołowy jest tam dzisiaj popyt na książki. W księgarniach stoją trzy rzędy kupujących. Gdy nareszcie kupiłem żadaną książkę, zbliżył się do mnie robotnik, stojący w ogonku i prosił: Dajcie mi choć popatrzeć! Zapewniano mnie, że wydawnictwo tych książek państwowych samo się rentuje.

Mówiąc o cenach, rozprawiamy tu o termometrze, zamiast mówić o gorącu. Kiedy zaczynałem swoją karierę księgarską, byłem nastawiony antyetatystycznie. Narzekanie na złe przekazy i na szereg pornografii, i alarm, oje państwo temu zaradziło, uważam jeszcze dziś w 1/10 za demagogię. Ale widzę, że automatyczne regulatory w księgarstwie przestały nam wystarczać. Życie księgarstwa polskiego jest zagrożone, ponieważ, odcąc włożone w ramy systemu etatystycznego, pozostaje wolnym zawodem. Księgarz zaczyna się czuć czemś jak właściciel toierowanego lokalu. Ten świat dóbr duchowych, którym rozporządza byle księgarzka na ul. Śto Krzyskiej, powinien być jakoś zdrenowany. Gdyby księgarstwo było zamożne, toby stworzyło trust narzucający ceny odbiorcom. Skoro tak nie jest, musimy apelować do państwa za pośrednictwem P. A. L., żeby ukrocilo anarchję na rynku księgarskim.

Prezes Sieroszewski: P. A. L. nie ma kompetencji na to, żeby się wdawała w specjalne sprawy handlowe. Jak widzimy, płaszczyzna zetknięcia się książki z czytelnikiem zależna jest nie tylko od księgarza, lecz i od nurtów duchowych w społeczeństwie. W Rosji dawnej ziemstwa zakładały biblioteki; u nas będzie podobnie, gdy ustawa biblioteczna wejdzie w życie. Dziś w Rosji niema fabryki, gdzieby nie było biblioteki, wielki ruch ideowy podniósł zapotrzebowanie książki. Nam przypada pod tym względem w udziale droga wolnej ewolucji, to leży w naszym charakterze i jest też w związku z naszym położeniem geograficznym. Mimo atmosfery szlachetnego entuzjazmu w Rosji zapotrzebowanie książki ma charakter przeważnie organizacyjny a nie indywidualny.

Dyrektorka Poradni Bibliotecznej, p. Dąbrowska, daje obraz stosunków włoskich: nasilenie bibliotek jest tam słabsze niż w Polsce, kuitura mas stoi niżej, a jednak książki są stosunkowo tańsze.

Kierownik biura P. A. L., p. Rusinek, wskazuje na zaniedbany przez nasze księgarstwo rynek zbytu wśród emigracji polskiej we Francji.

Przemawiał też pp. Sawicki, Szelązek, oraz członkowie P. A. L. Rzymowski i Irzykowski, poczem p. Arct w przemówieniu końcowem tłumaczył obecny popyt w Rosji na książkę tem, że tam przez wiele lat wcale nie było produkcji książki i przez to powstał tak ogromny głód, że nie mogą go zaspokoić. I u nas także, gdy Polska odżyła, nastąpił był żywiołowy głód książki.

KAZIMIERZ CZACHOWSKI

WYDANIA KLASYKÓW POLSKICH

Nasze zaniedbania w zakresie wydań tych pisarzy polskich, których dzieła stanowią wielki kapitał narodowej kuitury literackiej i w formie poprawnej, czyli w ustalonych krytycznie tekstach, winny być najszerzej i najlepiej dostępne, są ogólnie znane i w czasach ostatnich bywały wielokrotnie poruszane i omawiane. Pocięającym faktem jest wiadomość, że zapowiadane wydanie pism Bolesława Prusa pod redakcją Zygmunta Szwejkowskiego, nakładem Gebethnera i Wolffa, otrzyma sankcję Polskiej Akademii Literatury. Wolno się spodziewać, że za tym precedensem ustali się obozaj, aby wszelkie poważnie podejmowane wydawnictwa klasyków polskich były poddawane kontroli Polskiej Akademii Literatury.

Sprawa krytycznych wydań tekstów literackich, bez względu na ich charakter, naukowy czy popularny, przedstawia spłot zagadnień bardzo różnorodnych. W zasadzie — zwłaszcza w stosunku do pisarzy nowocześniejszych — chodzi o ten sam cel najściślejszej poprawności. Ale rzecz się wikła, skoro się tylko znacznie rozważać szczegółowy plan wydawniczy. Wówczas występują rozliczne wątpliwości, których rozwiązanie wymaga w każdym wypadku odrębnego przemyślenia. Ponadto, praca nad wydawnictwem tekstów, choćby najskrupulatniejsza, rzadko bywa ostateczna. Nietylko dlatego, że ulegają postępowi i zmianom metody i wyniki badań historyczno-literackich, ale także dlatego, iż zdarzają się nowe odkrycia archiwalne lub biblioteczne, nieraz znacznie wzbogacające rzeczowy stan literackiej spuścizny. Bez przesady orzec można, iż przynajmniej dzieła tych najwybitniejszych pisarzy, których nazwać można klasykami literatury narodowej, wymagają co pokolenie, czyli raz na lat trzydzieści — a zdarza się, że i częściej — nowego pełnego opracowania krytycznego.

Oto np. dzieła Jana Kochanowskiego, których pomnikowe wydanie z przed lat pięćdziesięciu, opracowane z niepospolitą sumiennością i w sposób naprawdę wzorowy, jest bezwzględnie jedną z najrzetelniejszych chlub filologii polskiej. Z czasów późniejszych mamy takie dwa popularne wydania zbiorowe w starannych opracowaniach Lorentowicza i Brücknera, dobrze wypełniające zakres sobie zadania. Tymczasem zmudne poszukiwania biblioteczne Kazimierza Piekarskiego nad „Bibliografią dzieł Jana Kochanowskiego” (Wiek XVI i XVII. Wydanie II rozszerzone. Kraków, 1934, Polska Akademia Umiejętności) dały nieprzewidywane przedtem wyniki, znacznie rozszerzając ilość wydań dzieł poety i tem samem pomnażając odmiany tekstu i — co ważniejsze — odkryły lub ustaliły t. zw. „editiones principes” w autentycznym układzie poety, różnym od redakcji późniejszej, dowolnie zmienionej przez drukarza-wydawcę Januszowskiego. Jakże to wymowne świadectwo dla znaczenia naukowych badań bibliograficznych, które w danym wypadku przyniosły wręcz rewelacyjne zdobycze, mające znaczenie podstawowe dla krytycznego wydania zbiorowego dzieł poety.

Donosiłem zdarzeniem ostatniego naszego sezonu wydawniczego są pierwsze tomy „Dzieł wszystkich” Adama Mickiewicza, wydawanych nakładem Skarbu Rzeczypospolitej Polskiej z mocy uchwały Sejmu Ustawodawczego z dnia 18 grudnia 1920 r. Z datą roku 1933, czyli po trzydnastu latach od aktu sejmowego, ukazały się dotąd tomy V, VI, XI i XVI, zawierające „Pism prozaicznych polskich” część I i II, „Przemówienia” oraz po raz pierwszy zebrane „Rozmowy z Adamem Mickiewiczem”. Jeśli pominać nieukończone wydanie Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza z lat 1896—1911, sejmowe wydanie będzie pierwszym naukowo opracowanym, zupełnym zbiorem „Dzieł wszystkich” największego poety Polski i Słowiańszczyzny. Nie wchodząc na tem miejscu w szczególności, z pełnym zadowoleniem stwierdzę na leży, że jest to wydanie pomnikowe w pełnym znaczeniu tego wyrazu, doskonale prześlądane pod względem kanonu wydawniczego, łączącego skrupulatność naukowo-krytycznego opracowania tekstu z przeznaczaniem wydawnictwa dla szerszych kół kulturalnych. Zaleca się też stosunkową taniością, gdyż cena okazałego tomu wielkiego forma-

tu, na dobrym papierze i w artystycznym opracowaniu typograficznym Adama Póltawskiego wynosi tylko 6 złotych. Wydane już tomy opracował przeważnie Stanisław Pięgoń, jeden z najlepszych dziś znawców twórczości Mickiewicza i świetny jej komentator, czego nowym przejawem wstęp do tomu XI-go, zawierający znakomicie ujętą charakterystykę okresu mistycznego. W tomie VI-tym, obok doskonałego w swej zwartej przejrzystości wstępu do „Książki narodu i pielgrzymstwa” przez tegoż wydawcę, wyróżnia się wstęp i pracowity komentarz krytyczno-historyczny Kazimierza Tymienieckiego do „Pierwszych wieków historii Polski”. Najważniejszą wszakże zasługą wydawców „Dzieł wszystkich”, czyli w dotychczas wydanych tomach zasługą prof. Pięgonia, jest krytyczne ustalenie poprawnego tekstu i częściowe pomnożenie go nowymi fragmentami oraz całym tomem „Rozmów”; wprawdzie im brak autorskiego uwierzytelnienia, zebrane w nich wszakże myśli i spostrzeżenia Mickiewicza, choć przekazane pośrednio i niezawsze z równym stopniem wiarygodności, w wielu wypadkach rozszerzają lub pogłębiają naszą znajomość z poe-ty.

Dla lat młodych Mickiewicza podobne znaczenie, co i zebrane przez prof. Pięgonia „Rozmowy”, ma wydawnictwo „Archiwum Filomatów”, którego — po dwunastoletniej przerwie — ukazał się teraz z kolei tom 10, czyli tom 3 części II, zawierający dokończenie „Materiałów do historii Towarzystwa Filomatów” w opracowaniu Stanisławy Pietraszkiewiczówny (Kraków 1934, nakładem Polskiej Akademii Umiejętności). Wspominamy tu o tem wydawnictwie w związku z sejmowym wydaniem „Dzieł wszystkich”, gdyż do biografii i twórczości Mickiewicza zawiera ono materiał źródłowy wagi pierwszorzędnej. Tom zaś wydany obecnie zasługuje na uwagę tem więcej, że w świetle zebranych w nim dokumentów działalności Filomatów występuje w ramach szeroko zakrojonego i w pewnych kierunkach szczegółowo opracowanego programu narodowo-społecznego. Zanim obszerniejsze sprawozdanie poda dokładniejszy rozbiór treści ideowej i obywatelskiej, tymczasowo podkreślić warto dwa momenty: zainteresowanie Filomatów dla prac statystycznych oraz zwrócenie przez nich uwagi na społeczną rolę duchowieństwa. Bezpośrednio do charakterystyki Mickiewicza ważne szczególności przynosi relacja Stanisława Kozakiewicza o działalności Filomatów, zwłaszcza o klótni między Mickiewiczem a Kazimierzem Piaseckim, „omal nie śmiercią obydwóch zakończony” (czerwiec 1822 r.). „Adam — czytamy dalej — dzielny w wynalezieniu, odległy miejscem, zajęty miłością, tchnący gniewem, w inną stronę zwrócił swoje widoki i uczucia”. Nieobojętny to komentarz bezpośredniego świadka.

Znaczenie krytyczno-naukowego ustalenia tekstów, jakie dla Mickiewicza ma wydanie sejmowe, dla twórczości Juliusza Słowackiego mają „Dzieła wszystkie” pod redakcją Juliusza Kleinera, wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Zadania tego nie wypełniło bowiem wydanie Gubrynowicza i Hahna z roku 1909, właśnie przez Kleinera poddane odradu gruntownej krytyce. Przedstawia zaś ono wyjątkowe trudności, zwłaszcza wobec obfitej spuścizny rękopiśmiennej, wymagającej uciążliwych studiów nad tekstami, z których np. „Beniowski” i „Król Duch” posiadają po kilka redakcyj, w pewnych partjach dochowanych tylko częściowo lub porożrywanych na drobne fragmenty, niekiedy znanych dziś jedynie z odpisów lub niekrytycznych wydań dawniejszych. Otwiera to pole do rozmaitych interpretacji, więc wydanie naukowe musi zawierać pełny aparat krytyczny, z jednej strony jako uzasadnienie wprowadzonego przez wydawcę układu, z drugiej zaś dla ułatwienia kontroli i ewentualnych zmian lub sprostowań. Nie ulega już wątpliwości, że wzorowo opracowane wydanie Kleinera sprawy te rozstrzyga w większości wypadków ostatecznie, aczkolwiek w szczegółach nie obejdzie się jeszcze bez pewnych poprawek; nie podważa to wszakże kardynalnych w tym względzie zasług nie tylko najlepszego dziś znawcy twórczości Słowackiego, ale i wyjątkowo wytrawnego badacza rękopisów

i tekstów. „Dzieł wszystkich” od roku 1924 ukazały się dotychczas tomy I—VII, IX, X i ostatnio (z datą 1933) XI, zawierający dalsze pieśni „Beniowskiego” oraz wyodrębniony fragment poematu o księdzu Marku. Po przedzając wydanie wstęp określa w zwartej formie charakterystykę i znaczenie poematu oraz objaśnia stan obecny rękopisów i uzasadnia szczegółowo układ, niewiele już zmieniony od czasów ustalenia go przez Kleinera w oddzielnym wydaniu z roku 1920 w „Bibliotece Narodowej”. Dodany poza tekstem komentarz zawiera nietylko wyczerpujące objaśnienia wyrazów lub zwrotów, lecz również liczne uwagi krytyczno-literackie.

Praktyczną wadą obu naukowo-krytycznych wydań Mickiewicza i Słowackiego jest ich rozciągłość czasowa, a w wydaniu Słowackiego także stosunkowo wysoka cena 16 złotych za tom, chociaż i za sejmowe wydanie Mickiewicza (bardzo niewygodne do podręcznego zeń korzystania) cena całości wypadnie za drogo na kieszeń polskiego czytelnika. Stąd okazuje się nadal potrzeba takich wydań popularnych, odpowiadających wszakże obecnemu stanowi badań naukowych i wymagań krytycznych. Ze nawet prywatny nakładca jest dziś w stanie dać takie wydania po cenie istotnie wyjątkowo niskiej, dowodem Biblioteka Poetów Polskich pod redakcją Tadeusza Piniego, nakładem Spółki Wydawniczej „Parnas Polski” w Warszawie. Wydano w niej dotąd dzieła poetyckie Adama Mickiewicza w 1-ym tomie, dzieła wszystkie (wraz z listami) Juliusza Słowackiego w 3-ach tomach, dzieła poetyckie Zygmunta Krasińskiego w 1-ym tomie, w cenie zł. 6.60 za tom w oprawie płóciennej, wreszcie ostatnio po raz pierwszy zebrane z wydawnictw książkowych i z czasopiśm Dzieła wszystkie Cyprjana Norwida w 1-ym tomie (700 dwuszpaltowych stron tekstu, z ilustracjami, w oprawie płóciennej za zł. 8.80). W dalszym ciągu zapowiedziano „Listy” Zygmunta Krasińskiego w 1-ym tomie, „Dzieła wszystkie” Adama Asnyka w 1-ym tomie, „Dzieła wszystkie” Aleksandra Fredry w 2-ach tomach, „Poezje” Teofila Lenartowicza w 1-ym tomie. Zaletą tego wydawnictwa są ceny naprawdę niskie, przy czym spłacać je można również w ratach miesięcznych po zł. 2.20 (w prenumeracie cena za tom Norwida wynosi tylko zł. 7.50), czyli jest to wydawnictwo najpowszechniej dostępne, wobec czego odpaść muszą zarzuty podnoszone przeciw układowi drukarskiemu. Natomiast spierać się można i należy o sposób opracowania tekstów. Zwłaszcza wydanie dzieł Norwida nasuwa sporo zastrzeżeń, o czym już Pion dokładniej donosił.

W dzisiejszym naszym zasobie wydawniczym do najdotkliwszych należy brak nowego wyboru pism J. I. Kraszewskiego. Najszerszej dotąd rozpowszechnione w wydaniu Arcta powieści historyczne, należące naogół do słabszych utworów pisarza, nie powinny przesłaniać bezporównania wyższych wartości innych jego dzieł powieściowych, chociażby tylko tych, jakie zebrano w doskonale zredagowanym 10-tomowym wyborze z lat 1884 — 1894. Badanie statystyczne M. J. Ziomka nad współczesnym czytelnictwem polskiem potwierdzają fakt, że Kraszewski posiada dotąd swój zastęp miłośników, wśród nich zaś czytelników wytrwałych. W dzisiejszej krytyce literackiej nierzadko spotyka się zdania, głoszące renesans Kraszewskiego. Warto przypomnieć, że m. in. Otto Forst-Battaglia, pisząc o Tomaszu Mannie, zestawił jego „Buddenbrooków” z „Moritur” Kraszewskiego, a z dwiema temi powieściami o upadku rodów warto dziś porównać także „Noce i Dnie” Marji Dąbrowskiej, jako powieść o upadku rodu Niechciców. „Moritur” jest dostępne w wydaniu „Biblioteki Narodowej”, w której w latach 1922 — 1928 wydano ogółem osiem powieści Kraszewskiego w opracowaniach krytycznych Konstantego Wojciechowskiego, Wiktora Hahna, Adama Bara i Józefa Feldmana. Wydawnictwo „Biblioteki Narodowej”, w której wogóle wydano 171 krytycznie opracowanych dzieł wybitnych pisarzy polskich i obcych w przekładach polskich, zawieszono z powodu upadku Krakowskiej Spółki Wydawniczej, wznowiono obecnie nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Pierwszy (z kolei Nr. 122 serji I) tom wznowionej „Biblioteki Narodowej” zawiera „Chatę za wsią” Kraszewskiego ze wstępem i komentarzem Stanisława Turowskiego. For-

mat i wygląd zewnętrzny, układ i krytyczne opracowanie tekstu dostosowano tu ściśle do ustalonego już w tem doskonałym wydawnictwie wzoru. Mniej zadawała komentarz, we wstępie zaś razi subiektywizm (nawet zewnętrzny) niektórych wypowiedzi, jako też i przesadnie entuzjastycznej oceny utworu. Warto jednak przypomnieć, że „Chata za wsią” należała do najpoczytniejszych powieści Kraszewskiego, że była tłumaczona na języki obce, że zdobyła duże powodzenie także w przekładzie ukraińskim, jako też w przeróbkach scenicznych w Polsce i na Ukrainie, że z niej wreszcie powstało libretto do opery „Manru” Paderewskiego.

Elizę Orzeszkową, której renesans głoszą zarówno współcześni krytycy, np. Stefan Kozłaczkowski, jak i poeci, np. Jarosław Iwaszkiewicz, przypominano świeżo pierwszym oddzielnym wydaniem pięknego studjum Aurelega Drogoszewskiego (Warszawa 1933, staraniem i nakładem Towarzystwa imienia Elizy Orzeszkowej) oraz bardzo ciekawymi wspomnieniami Franciszka Godlewskiego („Pani Orzeszkowa”. Warszawa 1934, Dom Książki Polskiej). Wspomniane studjum Drogoszewskiego wyszło najpierw jako wstęp do wydania zbiorowego „Pism” Orzeszkowej nakładem Gebethnera i Wolffa. Wydawnictwo to, przerwane jak tyle innych wskutek wojny, winno być najrychlej podjęte i doprowadzone do końca.

O zapowiedzianym zbiorowym wydaniu krytycznym pism Bolesława Prusa wspomniano na wstępie tego artykułu. Pism zebranych Henryka Sienkiewicza w układzie Ign. Chrzanowskiego, wspólnym nakładem Zakładu Narod. im. Ossolińskich we Lwowie i Gebethnera i Wolffa w Warszawie, ukończono dział pierwszy, t. j. 40 tomów powieści i nowel. O następnych dziełach tego wydania narazie głucho. Potrzebę zbiorowego wydania pism Adolfa Dygasińskiego przypomniał niedawno Pion numerem poświęconym temu wciąż za mało docenianemu pisarzowi.

Ale i bliżsi nam czasem pisarze wymagają już krytycznych wydań zbiorowych. Studjum Wiktora Dody p. t. „Jakiego Zeromskiego znamy?” (Kraków 1933, odbitka z „Przeglądu Współczesnego”) przekonało najoczywściej, jak dalekie są od poprawności teksty utworów tego pisarza w znajdujących się w obiegu wydaniach.

Niepokój budzą losy wydawnicze listów Wyspiańskiego, tak bardzo ciekawych i niezwykle ważnych do pogłębienia naszych poglądów na dzieła poety i artysty. Wydanie ich przygotowywał niedawno zmarły ś. p. Włodzimierz Zulański, który wogóle posiadał najbogatsze zbiory dzieł malarskich i rękopisów Wyspiańskiego. Jakie są dalsze koleje tych zbiorów i czy nie ulegną rozproszeniu nie wiadomo. Podjęte przed trzema laty wydanie pism pośmiertnych Tadeusza Mięcińskiego utknęło na jednym tomie, aczkolwiek wolno się było spodziewać, że wydawnictwem tem zaopiekuje się należycie Instytut Literacki. Zbiorowe wydanie „Pism” Władysława Orkana pod redakcją Stanisława Pigonia, nakładem Wojciecha Meiselsa w Krakowie (z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej), doprowadzone już do połowy, wskutek upadku wydawnictwa jest podobno zagrożone.

Przytacza się tu wyłącznie wydania, które już rozpoczęto. Iloma pozycjami trzeba by pomnożyć te przykłady, gdyby uwzględnić wszystkie ledwo pilniejsze zaniedbania i potrzeby. Chociażby tak bardzo aktualną sprawę zbiorowego wydania pism Stanisława Brzozowskiego! O rozwoju jego ideologii napisał Bogdan Suchodolski dobrą książkę, która wywołała ożywioną dyskusję (zwłaszcza na łamach Pionu), najwymowniej świadcząca o żywotnym znaczeniu myśli Brzozowskiego. Nad większą o nim monografią pracuje Stanisław Adamczewski. O Brzozowskim jako krytyku literatury polskiej ciekawą pracę seminaryjną dała Stefania Zdziechowska. W czasopiśmiach coraz spotyka się różne studia o Brzozowskim, na nazwisko jego często powołuje się nasza krytyka współczesna. Ale nic nie słyhać o zbiorowym wydaniu pism Brzozowskiego, bądź to trudno dostępnych w wyczerpanych dawno książkach (sprzedawanych w handlu antykwarskim po słonych cenach), bądź też rozproszonych po czasopiśmiach i rękopisach.

OTWARTA SUBSKRYPCJA NA ROK 1935

na niżej wymienione
czasopisma i dzienniki
wychodzące w ZSRR.

Zamówienia przyjmują:

ZSRR. „Międzynarodnaja Kniga” —

Moskwa — Kuznieckij Most 18

Rk. bież. Nr. 263 w INO Zarządu Gosbanku ZSRR.

Moskwa Nieglinnaja 12



POLSKA Gebethner i Wolff Filja I —

Warszawa — Krak. Przedmieście 15

Katalogi wysyła się bezpłatnie.

Tytuł pisma	Rocznie wychodzi numerów	Prenumerata w dol. am.	
		roczna	6 mies
Iskusstwo	6	10 —	5 —
Kritiko-bibliograficzeskij biulletień:			
Chudożestwiennaja literatura	12	1,20	0,60
Literaturnoe Nasliedstwo	6	9 —	4,50
„ Zakawkazje	12	4 —	2 —
Literaturnyj Leningrad	60	3 —	1,60
„ Sowremiennik	12	6 —	3 —
Mołodaja gwardja	12	4,80	2,40
Muzykalnaja samodiejatielnost'	12	2 —	1 —
R o s t	24	3 —	1,50
Sibirskije ogni	12	4,50	2,25
S m i e n a	12	1,50	0,75
Sowietskij muziej	6	2 —	1 —
SSSR na strojkie	12	4 —	2 —
Teatr i dramaturgja	12	10 —	5 —
Tworczestwo	12	2 —	1 —

NA SCENACH STOLICY

Teatr Narodowy: Intryga i miłość, tragedia Fr. Schillera, w przekładzie J. Tuwima. Reżyseria Węgierki.

Gdy się znowu widzi, jak doskonale i zreżymowane jest tło społeczne w tej tragedji, przypomina się dawno już wyrażana wątpliwość, czy późniejsza przyjaźń Schillera z Goethem i przewaga wpływu Goethego w tej przyjaźni, jednak nie wytrąciły autora „Zbójców” z jego właściwej orbity i nie zamowały jego przyrodzonego talentu. To tło społeczne odpowiada dzisiejszym wymaganiom bodaj bardziej jeszcze niż ówczesnym; jasno występują trzy siły: czurowe i uświadomione już mieszczaństwo w osobie muzyka Millera — właściwie drobne mieszczaństwo, coś jak dzisiejszy proletarij; wyższej warstwy biurokracji i dworaków, gniotąca dół a drżąca ze strachem przed władzą najwyższą, i to coś trzeciego, tajemniczy „serenissimus”, książę, o którym jest wciąż mowa a który sam nie pojawia się na scenie, satanas ex machina. Jak naturalnie i inočno, wśród bohaterów i podłości, rozgrywa się konflikt między temi warstwami.

Wszystko jest pyszne, aż do aktu IV, gdzie Schiller przestał iść za swoją gwiazdą i wpatrzywszy się we wzór Szekspira („Otello”, „Romeo i Julja”) wplątuje swoich bohaterów w ryzykowną i niezbyt prawdopodobną intrygę. Ze Otello łatwowiernie ulega intrygom Jagona, to jest prawdziwe, ponieważ jego przeznaczeniem jest zazdrość, w niej on wyższa najpełniej swoją naturę; ale Ferdynand wpada w sidła intrygi jak głupiec. Usprawiedliwia go chyba tylko wygórowane u niego jako u oficera, poczucie honoru.

Wskroś tych błędów psychologicznych, tak samo jak wskroś trafnych obrazów społecznych, przebiegają rzęsiście iskry i pioruny efektów teatralnych. Efektów — ujemne to słowo. Hebbel, analizując raz „Marję Stuart” Schillera, zżymał się na to, że „wielki poeta liczył na mokre chustki do nosa”. Ale dla Schillera efektywność była żywiołem, była potrzebą jego natury. Z biegiem czasu dopiero uświadomił sobie tę potrzebę i wtedy powiedział sławne słowa o 40 kilku zasadniczych sytuacjach dramaturgji.

Przedstawienie w Teatrze Narodowym wygrało sumiennie całą serję tych efektów, zaznaczoną w partyturze Schillera: sceny szlachetności, podstęp, sceny pożegnania, nawrócenia się, groźby, sceny przeciwstawiania sobie dwóch światów itd. Widzowie zaś wzruszali się chętnie, z mokrych chusteczek można było wyjąć kilka wiader łez, — buchalterycznie rzekłszy: widz „wyszedł na swoje koszt”. Nie mówił już, że to „bujda”, — płakał i — używał sobie na tem. Bo dziś, po nudach reportażu i faktomontażu w teatrze, zapanowała już tęsknota za wstrząsem „tabakowym”, wbrew Witkacemu, — dramatyzm, dramatyzm, uważajcie!

Głos i gra Malickiej jak zawsze świetna w roli niewinnej męczennicy. Węgierko jako Ferdynand natrafił w moim sercu na skalę — ponieważ w tej roli widziałem niegdyś pojętego Reimera z wiedeńskiego Burgtheatru. Reimers uświadomił mi, że Ferdynand, choć mówi często językiem sentymentalistów z drugiej połowy XVIII w., jednak jest w każdym calu wojskowym, pruskim majorem, gotowym każdej chwili strzelić w łeb drugiemu i sobie. Węgierko pojął rolę dobrze, ale natura przecznaczyła go raczej na Hamleta. Solski — niestety nie ma już tyle głosu, żeby wydzwignąć i wysoko postawić moralne zwycięstwo mieszczaństwa nad biurokracją; za to w czułych scenach z córką wzruszający. Gorczyńska — wdzięk, kokieterja, ironja, mało majestatu. Grabowski, jako komiczny cień Serenissimusa, znalazł się w swoim żywiole. Justjan, jako demoniczny cień wyższych potęg, może był zbyt „ludzki” — ale doprawdy, w sztukach Schillera niewiadam, czy lepiej grać naturalnie czy nienaturalnie.

Teatr Kameralny: Ojciec, dramat w 3 aktach Strindberga.

I tu także tryumfuje stary autor. Postaci Strindberga wkraczają jak giganci na małą scenę Teatru Kameralnego, sieją dawno nie-

odczuwalne grozy. Znowu — jak za czasów Młodej Polski — otwierają się dusze, rozstrzygają się problemy. Jakże inaczej dramatyzował się ówczesny maskulinizm, niż dzisiejszy feminizm!

Adwentowicz w tej roli — czuły i straszny, ludzki i nadludzki. Skala: wojskowy, uczony, mąż i ojciec, furjat, lew śmiertelnie ranny, dzieciak i męczennik. Placze! W życiu rzeczywistym płakać na zimno, rozczulać się i grać komedję, — to tworzy wielkiego łotra; na scenie to samo daje wielkiego artystę. — Jego partnerka, p. Jasińska, jako Laura, miała kreację dobrze obmyśloną, z zimną żądzą władzy jako dominantą, — ale autor tę rolę za mało wyposażył.

Karol Irzykowski

Teatr Polski: „Dziady” Adama Mickiewicza w inscenizacji i reżyserji Leona Schillera.

„W „Dziadach” — wspomina o Mickiewiczu J. B. Zaleski — streścić chciał wszystkie potęgi swego ducha... uczynić (z nich) miał główne i jedyne dzieło, godne czytania...” Tryb warunkowy tej wiadomości jest dla nas trybem oznajmującym. Poprzez rosnący dystans czasu, poprzez starzenie się tamtoczesnych konwencji literackich, obojętnienie anegdoty, całej rzeczowości, z której wzrosło to dzieło — wylania się jakis nagi, czysty, absolutny jego kontur. Czytanie „Dziadów”, ich wcielanie sceniczne staje się nie aktem obowiązkowego pietyzmu, nie pańszczyzną szkolną, ale uczestnictwem w patetycznym procesie przechodzenia do względnej, ludzkiej wieczności.

Nowa inkarnacja arcyepoematu stanowi jakby świadectwo tego procesu. Przeciw ustalonej tradycji inscenizacyjnej, przeciw scepetycyzmowi pedantów, którzy w „Dziadach” skłonni są widzieć brie à brac poetycki — twórczy reżyser podejmuje próbę dowodu jedności i całości dzieła, próbę wcielenia go w całkowity i jednolity kształt sceniczny.

Wskazywałem to kilkakrotnie i usiłowałem uzasadnić szczegółowo¹⁾, że zasadniczy walor ujęcia Schillera stanowi wyrazista wizja jedności ideowej „Dziadów” i kongenjalne ucieleśnienie sceniczne tej wizji. Można to stwierdzić sformułować jeszcze bardziej stanowczo: inscenizacja Schillerowska ujawnia i realizuje — w granicach zachowanego materiału — ten wielki plan architektoniczny, jaki, według świadectwa Zaleskiego, Mickiewicz nosił w sobie.

Taki rezultat osiągnął Schiller na dwu drogach. Włączył w obręb widowiska wszystkie części utworu (fragmenty cz. I, partje pominięte przez Wyspiańskiego), świadomie je skondensował i celowo powiązał. Stosunek do ogromnego tekstu, choć, jak zawsze, niasuwać może wiele kwestyj, zdradza ciągle czujny instykt (dla tego, co ważne scenicznie i co istotne dla syntetycznego, konstruktywnego wejścia). Jedyna jaskrawa niekonsekwencja, popełniona w ostatniej chwili, to usunięcie widzenia Ewy przy zachowaniu gawędy kaprala. Zestawienie ich ważkości dramatycznej i piękna poetyckiego stanowi czołowe nakazowe odwrócenie tej zmiany.

Tak opracowanemu tekstowi nadał Schiller charakter, który tkwił w „Dziadach”, w ich nazwaniu od samego początku, a uświadomił się w poecie dopiero u kresu: w części III-ej i lekcyj teatralnej wykładów paryskich. „Dziady” — Schillera — są obrzędem, są misterjum religijnym. Poprzez całe widowisko przewija się motyw praktyk obrzędowych. Tłum wierzący, związany wspólnotą religijną egzaltacji, otwiera i zamyka przedstawienie, nawraca w nim raz po raz, jak chór tragedji greckiej. W strukturze wewnętrznej, ideowej „Dziady” są pojęte, jako dramat mistyczny: jako sprawa rozgrywająca się na olbrzymiej scenie między niebem, ziemią i piekłem, jako walka zasady dobra i zła o duszę człowieka, o zbawienie jednostki i zbiorowości.

Z tego zasadniczego ujęcia wynikało od-

¹⁾ Ostatnią lwowską inscenizacją „Dziadów”, która wyprzedziła ich wystawienie w Warszawie, zajmują się obszerniej w szkicu: „Tendencje formalne współczesnego teatru polskiego” — Życie Sztuki, tom I.

rzucanie całego inwentarza iluzji scenicznej, a wprowadzenie jakby inwentarza liturgji. Symbol wszedł w miejsce anegdoty i rodzajowości. Wizyjność zastąpiła realizm szczegółów. Widowisko zostało wyposażone w mistyczną perspektywę, w monumentalną wielkość.

Do przeprowadzenia takiej koncepcji Schiller, uczeń Craig'a, znawca, entuzjasta i realizator średniowiecznych widowisk religijnych („Pastorka” i t.), twórca polskiego stylu monumentalnego (wielkie inscenizacje w teatrze Bogusławskiego, „Kordjan” we Lwowie) był jedynie i najwyżej dysponowany. Jego uzdolnienia muzyczne szczęśliwie dopełniały kwalifikacji. „Dziady” w pomysły twórcy były, jak tego dowodzi powolne klarowanie się formy — dramatem muzycznym. „Dziady” w tem ujęciu misterjum wymagają muzyki, jako elementu koniecznego. Nie jest tu ona, jakby chcieli symplicyści, manją konesera, nie jest tylko „ilustracją” wzmagającą wzruszenie działanie tekstu, ale, jak w misterjum średniowiecznym zrodzonym z nabożeństwa, stanowi nieskończoną perspektywiczność spraw dziejących się na ziemi. Z muzyką świetnie dobraną, organicznie zespoloną z widowiskiem łączyły się efekty gestu, wokalizacji i rytmu tłumów (zwłaszcza wspaniała scena w kaplicy i bal u senatora).

Dynamizm, ekspresja scen zbiorowych zastępowała też iluzjonistyczną teatralikę. Najawniej ukazuje się to w traktowaniu duchów. Zdematerializowano je, kazano oglądać oczyma duszy. Zamiast Zosi spuszczonej na drutach, która raziła nawet współczesników Wyspiańskiego wprowadzono sugerującą ekspresję aktorów, słowo brzmiące z przestrzeni, akcent świetlny. Światło, w którego użytkowaniu scenicznemu Schiller jest mistrzem — spełniało tu i w całości widowiska rolę symboliczną. Przecież i w tej dziedzinie reżyser usuwał wszystko to, co jest trikiem teatralnym (pochwytuje się to nawet przy

porównaniu „Dziadów” warszawskich z lwowskimi), poddawał się dobrowolnemu samoograniczeniu.

W tę, tylko oderwanymi rysami naznaczoną tu koncepcję inscenizatora, doskonale wczuł się i doskonale uzgodnił się z jego postawą artystyczną dekorator Andrzej Proszko. Dla „Dziadów” — misterjum stworzył kompozycję plastyczną, nawiązującą do symultanicznej sceny średniowiecznej i jednocześnie wydobywającą symbolikę utworu. Cała akcja odbywała się w jednym pełnym prostoty i wymowy tle zasadniczym, wyobrażającym wzniesienie z trzema krzyżami. Jako element zmienny, kształtujący wymowę sceny występowały symboliczne akcenty, syntetyczne skrzydła (fragmenty architektury, meble). Wnętrze kaplicy nasycone w jakiś czarowny sposób liryzmem, znakomicie skomponowane, stanowi jedno z piękniejszych osiągnięć artysty. Natomiast w dekoracji balu u senatora raził jakiś nieprzyjemny, oschły, formistyczny rygorizm.

Ogromną, kilkadziesiąt nazwisk liczącą obsadę aktorską reżyser umiał zsubordynować, pozyskał dla swojej koncepcji inscenizacyjnej. Węgrzyn odtwarzający od lat rolę Gustawa-Konrada w innym stylu, potrafił się w znacznym stopniu dostosować do nowego ujęcia, powściągał patos romantyczny, skupiał się do wewnątrz. Rollinsonowa Wysockiej stanowi kreację aktorską najwyższej klasy: wstrząsającą w prawdzie i sile. Wierciński, jako X. Piotr był rewelacją przedstawienia lwowskiego: fascynująca wyrazistość maski i gestu zespala się u niego ze słowem, które zawiera olbrzymi potencjał wzruszeniowy, jakąś wizjonerską sugestywność. Wymienić jeszcze należy ujmującą zwłaszcza w scenie końcowej Marylę Barszczewskiej, Samborskiego (doskonali Nowosilcow), Jan Kreczmarę (pełen szlachetnej prostoty Sobolewski), Buszyńskiego, Konrada, Wojdana, Wronckiego, Horowicza i in.

W całości, ostatnie dzieło Schillera jest najdojrzałym osiągnięciem teatru monumentalnego, jednym z największych osiągnięć powojennego teatralizmu polskiego.

Tymon Terlecki

„PION” W ROKU 1935

Dążeniem tygodnika PION w r. 1935 będzie w pierwszym rzędzie ujmowanie wartości kultury polskiej w przeszłości i teraźniejszości, oraz rozpatrywanie wytycznych jej dalszego rozwoju. PION będzie zmierzać zarówno do przedstawiania ważniejszych faktów w dziedzinie nauki, literatury i plastyki na szerokim tle zjawisk społecznych w Polsce, jakoteż do oceny ich wartości indywidualnych, w stosunku do rozwoju Państwa, tudzież z punktu widzenia dorobku ogólnej kultury europejskiej. PION będzie informować również o tych zjawiskach życia kulturalnego poza granicami Polski, które wykazują związki z polską twórczością i z naszą rzeczywistością społeczną. Pragnieniem tygodnika PION jest rzetelne wyuczanie temata życia kultury polskiej nie tylko w miastach uniwersyteckich i w większych centrach przemysłowych, handlowych, oraz administracyjnych, lecz również na szerokiej prowincji, w ważnych ośrodkach ożywionych działań regionalnych na ziemiach Rzeczypospolitej, jak niemniej wśród licznych skupień Polonji zagranicznej w krajach Europy i innych kontynentów.

W najbliższych numerach tygodnika PION ukaza się m. in. artykuły i utwory: J. Jędrzejewicza, W. Sławka, W. Rzymowskiego, K. Irzykowskiego, profesorów Uniwersytetów: C. Jędrzejewiczowej, J. Kleinera, J. St. Bystronia, Wł. Semkowicza, J. Ujejskiego, M. Kridla, J. Krzyżanowskiego, T. Kotarbińskiego, K. Nitscha, Cz. Znamierowski, K. Zakrzewskiego, K. Górskiego, W. Molęgo, K. Michałowskiego, Z. Szwejkowskiego, K. Hartleba, St. Schayera, A. Fischera, W. Makowskiego, H. Ułaszyna, St. Arnolda, Cz. Leśniewskiego, dalej M. Dąbrowskiej, A. Zagórskiej, E. Szemplińskiej, E. Skińskiego, J. Ostrowskiego, M. Rusinka, Wł. Sebyły, K. W. Zawodźńskiego, H. Elzenberga, L. Piwińskiego, St. Furmanika, W. Zawistowskiego, G. Mordcinka, J. Remera, S. Essmanowskiego, Z. Schmidtovej, H. Schrammówny, N. Samotyhowej, L. Niemojewskiego, M. Walińskiego, J. Starzyńskiego, J. Sienkiewicza, St. Lorentza, St. Rogoża, J.

Paradowskiego, S. Truchima, St. Sawickiego, I. Tuwimówny, K. Iłkiewiczówny, Z. Kucharskiego, M. Wańkowskiej, T. Terleckiego i w. in. Tak w dziale beletrystycznym, jak też w dziale prac teoretycznych, opisowych i krytycznych pozyskał PION najwybitniejsze pióra polskie.

Mimo zmiany szaty graficznej i pomnożenia zawartości tekstu cena tygodnika PION nie uległa zmianie: prenumerata roczna wynosi 20 zł., kwartalna 5 zł., miesięczna 2 zł., a cena numeru pojedynczego 50 gr. Przy zbiorowej prenumeracie udziela się zniżek.

Dla prenumeratorów, którzy uiszczą od razu roczną prenumeratę, przewidujemy premie w postaci książek wedle wyboru z katalogów księgarń: „Biblioteka Polska”, „Gebethner i Wolff”, „Dom Książki Polskiej” na cenę 6 zł. Dla nowych prenumeratorów całorocznych rezerwujemy komplety tygodnika PION z r. 1933/34 aż do wyczerpania zapasu (pierwszeństwo mają instytucje oświatowe i kulturalne), w kolejności zgłoszeń.

Kto chce trzymać rękę na pulsie spraw kulturalnych: literackich, naukowych, artystycznych i społecznych w Polsce, winien prenumerować, czytać i rozszerzać tygodnik PION.

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

Hurtownia dla księgarzy i wydawców, Sp. Akc. w Warszawie Plac Trzech Krzyży 8

Przyjmuje na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie: księgarskie, rządowe i prywatne i rozsyła je księgarzom w całej Polsce do komisowej sprzedaży. Udziela wskazówek technicznych autorom i osobom, wydającym książki własnym nakładem.

WYDAJE PISMO REKLAMOWE DLA KSIĘGARZY P. T. „KURJER KSIĘGARSKI”.

Odpowiedzi Redakcji

P. Dr. Z. Ksi. — Tłumaczenia „Weimaru” St. Wyspiańskiego nie będziemy drukowali.
 P. K. M. Wola Michowa. — Wiersza nie pomieszcimy.
 P. W. Iw. Chelm. — Nie skorzystamy.
 P. R. Gra. — Z wierszy nie skorzystamy.
 P. K. Lsi. — Nie będziemy drukowali.
 P. W. Gi. Kamień Koszyski. — Myli się Pan: w ocenę nadesłanych utworów nie wdajemy się. Z nadesłanych rzeczy nie skorzystamy, gdyż mimo wewnętrznych, być może, silnych wzruszeń, są słabe.
 P. Zb. F. Wilno. — Nie skorzystamy.
 P. P. K. Trzyniec. — Nie skorzystamy.
 P. A. Al. — Nie skorzystamy.
 P. St. Lsi. Zychlin. — Bardzo dziękujemy. Wiersz „1905” przekazaliśmy p. Pobóg-Malinowskiemu. Opinię o literackich utworach nie wydajemy w zasadzie. Z pozostałych utworów nie skorzystamy.
 P. Zb. Jsi. Warszawa. — Z utworów nie skorzystamy. O nagrodzie im. Szareckiego dla pisarza marnyisty może Pana poinformować Tow. Literatów i Dziennikarzy w Warszawie, ul. Bracka 5.
 P. K. N. Kraków. — Nie skorzystamy.
 P. J. Słd. Lwów. — Artykuły nie nadają się dla Pionu ze względu na omówiony przedmiot.
 P. H. I. — Wywiadu z Duhamellem nie pomieszcimy.
 P. M. Ba. — „Chrystus-Apollo Wyspiańskiego” nie będzie pomieszczony.
 P. St. Her. Warszawa. — „Krytycy i recenzenci” pomieszczeni nie będą.
 P. St. Wawa. — Uwagi o „Bogumile i Barbarze” nie będą pomieszczone.
 P. M. Gi. Warszawa. — Artykułu nie pomieszcimy.
 P. H. H. Rzym. — Z artykułu o „Teatro reale dell’ Opera” nie skorzystamy.
 P. L. Św. Warszawa. — „Bocznej uliczki” nie pomieszcimy.
 P. St. Th. Warszawa. — Fragmentu powieści nie pomieszcimy.
 P. Wł. D. Gródno. — Nie skorzystamy.
 P. St. W-r. — Z noweli „List” i innych nie skorzystamy.
 P. K. B. — Z przekładu Huxley’a nie skorzystamy.
 P. Irena Kw. — List Pani nie będzie drukowany; przekazaliśmy go p. J. E. Skiwickiemu.

KSIAŻKI NADESLANE DO REDAKCJI

POEZJA
 Michał Lermontow — Pieśń o kupcu Kalsznikowie. Przełożył Włodzimierz Słobodnik. Warszawa. 1934. Skład Gebethner i Wolff.
 Stanisław Piętaś — Alfabet oczu. Biblioteka poetycka „Dzwigarów”. 1935 r.
 Albin Dziekoński — Dramat Lucyfera. Komentarz poetycki. Warszawa, 1934. F. Hoessick.
POWIEŚĆ, NOWELA
 Adam Herszaft — Syn Apollina. Wydawnictwo Współczesne.
 Halina Auderska — Poczwarki wielkiej parady. Pamiętnik maturzystki. Dom Książki Polskiej. 1935 r.
 Kazimierz Konarski — Przyjaciele. Tom I. Biblij. młodzieży „Przymierze z książką”.
 Wacław Gąsiorowski — Orleń. Wybór wojskowych powieści napoleońskich. Wyd. II. Warszawa, 1934. Dom Książki Polskiej.
 Tadeusz Kudliński — Wygnańcy Ewy. Powieść. Kraków, 1932.
 Jarosław Janowski — Dzień jak noc. Warszawa, 1934. Nakładem Księgarni F. Hoessicka.
 Jan Rogala — Wielka maskarada. Powieść. Nakładem Trzaski, Ewerta i Michalskiego.
KSIAŻKI DLA MŁODZIEŻY I DZIECI
 Marja Konopnicka — Poezje dla dzieci. Wybór 200 utworów wierszowanych. Wyd. M. Arcta.
 Z. Meissnerówna — Marynarze z „Delfina”. Wyd. M. Arcta.
 L. M. Montgomery — Ania z Aronlea. Dalsze dzieje Ani z Zielonego wzgórza. Wyd. M. Arcta.
 Edmund Chodak — W zimie. Z 14 obrazkami St. Norblina. Wyd. M. Arcta.
 Edmund Chodak — Jak to bywa w szkole. Wyd. M. Arcta.
 Edmund Chodak — Dzieci na wsi. Wyd. M. Arcta.
 Or-Ot — Świątek dziecięcy. Wyd. M. Arcta.
 Robert W. Chambers — Czerwona Stopka. Wyd. M. Arcta.
 Zane Grey — Krwawe pogranicze. Wyd. M. Arcta.
 Konarski Kazimierz — Przyjaciele. Tom II. Wyd. B-ci Drapczyńskich.
 Zofja Kossak-Szczucka — S. O. S. Powieść. Księgarnia św. Wojciecha.

ZYCIORYSY

Jerzy Bandrowski — Pilot św. Teresy. Bohaterskie dzieje ojca Bourjade. Księgarnia św. Wojciecha.

PODROŻE, KRAJOZNAWSTWO

Bolesław i Józef Adamowicze — Przez Atlantyk. Wvd. M. Arcta.
 Wacław Korabiewicz — Kajakiem do mi-naretów. Warszawa. 1935. Główna Księgarnia Wojskowa.

HISTORJA

Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Opracowała Komisja historyczna pod przewodnictwem prof. dra B. Nawroczyńskiego. Tom II. 1934. Nakładem Komitetu obchodu 25-lecia walki o szkołę polską.

HISTORJA WOJSKOWOŚCI

Mjr. Bolesław Waligóra — Bój na przedmościu Warszawy w sierpniu 1920 r.

GEOGRAFJA

Dr. E. Passendorfer. — Jak powstały Tatry. Książnica-Atlas. 1934.

POLITYKA, SPRAWY SPOŁECZNE

Jerzy Drobnik — W ogniu przemian. Poznań, 1934.

Paweł Krzowski — Tragedja współczesnej wsi polskiej. Wyd. „Wieś współczesna”. 1935 r.

Jan Kilariski — Biały Król Gonawy. Dzieje Polaka wśród murzynów Haiti. Księgarnia św. Wojciecha.

R. Leighton — Kiddi, dziecięce obozu. Powieść. Księgarnia św. Wojciecha.

M. Mezger — Monika jedzie na Madagaskar. Powieść. Księgarnia św. Wojciecha.

Marja Reuttówna — Maryjka. Powieść. Księgarnia św. Wojciecha.

Jan Szczepkowski — Synowie buntu. Powieść. Księgarnia św. Wojciecha.

TEATR, DRAMATURGJA

Romuald Balawelder — Zwarjowana rzeczywistość. Sztuka w 3-aktach. Warszawa. 1934.

Wojciech Natanson — Chwyty i zachwyty. Krzyżanowski, w Krakowie.

HISTORJA LITERATURY, KRYTYKA

Dr. Karel Krejčí — Polska literatura we wstępie rewolucji. Z przedmową prof. Szyjkowskiego. Orbis.

Barycz Henryk — Geneza i autorstwo „Equitis poloni in iesuitas actio prima”. Kraków. Wyd. Kasy im Mianowskiego.

PAMIĘTNIKI

Stanisław Kawczak — Milknące echa. Warszawa. Nakładem „Bluszczu”.

POD ZNAKIEM POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY

GEBETHNER I WOLFF ROZPISUJĄ

SUBSKRYPCJĘ

NA TANIE ZBIOROWE WYDANIE

PISM B. PRUSA

W 26 TOMACH (ca. 7000 STR.)

REDAKTORZY:

PROF. DR. I. CHRZANOWSKI, PROF. DR. Z. SZWEJKOWSKI



1-sze wydanie Prusa niewypaczone przez cenzurę i korektę.

1-szy raz opublikowane utwory, znalezione w rękopisach

1-szy raz od lat kilkadziesiąt wznowione zbiory nowel

26 tomów (ok 7000 str.), co miesiąc 1 — 2 tomy (4 t. kwartalnie)

Już wyszedł t. I „To i owo”

Pierwszorzędna szata zewnętrzna

CENA: A. Broszurowane: 88 zł. + 10 zł. na przesyłkę, płatne: I-sza i II-ga rata po 10 zł. dalsze 13 rat mies. po **6 zł.**

B. Oprawne (płótno): 115 zł. + 10 zł. na przesyłkę, płatne: I-sza i II-ga rata po 10 zł., dalsze 14 rat mies. po **7.50 zł.**

Przy odbiorze w księgarni (tylko w Warszawie) odpada koszt przesyłki

PRZY WPŁACENIU CAŁEJ KWOTY ZGÓRY 10 ZŁ. OPUSTU

Raty winny być uiszczane **do 5-go** każdego miesiąca; opóźnienie powoduje wstrzymanie wysyłki odpowiedniego tomu.

Do Wydawnictwa GEBETHNER I WOLFF, Warszawa, Zgoda 12.

Zgłaszam subskrypcję na 26 t. PISM BOLESŁAWA PRUSA w broszurze — w oprawie — z przesyłką — z odbiorem w księgarni. Równocześnie wpłaciłem na P. K. O. konto Gebethner i Wolff Nr 16.655 całą należność zł. _____ zgóry — I-szą ratę w kwocie zł. 10.—, resztę obowiązującą się wpłacić w 14 — w 15 ratach.

Nazwisko i imię _____

Adres (poczta, miejscowość, ulica, numer domu) _____

Podpis _____

Wypełnić dokładnie i czytelnie niepotrzebne skreślić.

Podstawą ekwipunku dobrego turysty jest kuchenka spirytusowa Emes-turystyczna, która zapewnia ciepłą strawę zawsze i wszędzie

EMES turystyczna

Redakcja: Warszawa, Aleja Róż 2, tel. 9.24.00; czynna poniedziałki, środy i soboty od godz. 18—20.

Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Administracja: Warszawa, Aleja Róż 2, tel. 9.91.08; czynna codziennie. Prenumerata w kraju: mies. 2 zł., kwart. 5 zł.; zagranicą: mies. 3 zł., kwart. 8 zł.

Ogłoszenia: za wiersz 1 mm. szerokości 1 szpalty—60 groszy za tekstem; 80 groszy w teście. Konto P. K. O. Nr. 18.590.

Redaktor: Włodzimierz Antoniewicz

Wydawca: za Tow. Kultury i Oświaty Jan Kasiński

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10